

PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEN

NR 4 (35) ♦ BIEŻANÓW ♦ 30 MARCA / 1 KWIETNIA 1997 ♦ 1,20 zł

WIESZCZYLECZO

Z NAUCZANIA OJCÓW

ZMARTWYCHWSTANIE

Nabożny orszak kobiet miłujących Boga, które łączyły z grobem Pana więzy miłości, oczekiwał jak zajaśnieje życie z grobu wykutego w skale. Im to, zalewającym się łzami, zwiastowali dobrą nowinę dwaj aniołowie świetliści jak błyskawice. Jaśniejące i roześmiane oblicza aniołów oznajmiły, że radość świata z martwych powstała.

Zganili też kobiety, bo niesłusznie sądziły, że Życie pozostanie ukryte w grobie i szukały Życia wśród umarłych. Ganili je więc wołając:

«Czego szukacie żyjące pośród umarłych? Dokąd będziecie błądzić i płakać? Dokąd będziecie uważały za zmarłego Tego, który jest Życiem i Dawcą życia? Zmartwychwstało Światło, jak przepowiedziało, dnia trzeciego. Grób nie ukrywa już Tego, który pokrywa cały świat. Nie jest już związany pieluszkami Ten, który jednym słowem rozwiązuje więzy śmierci. Idźcie pełne radości, biegnijcie i zwiastujcie uczniom Zmartwychwstanie!»

One zaś, jak niewiasty, już ze swej natury były skłonne do smutku, któremu oddawały się z miłości ku Bogu. Wystarczyła im jednak ta ważna i radosna wieść, przekazana przez aniołów, by je pocieszyć i by ukoić ich ból.

I tak rozszanym po całej ziemi kościołom Ukrzyżowanego pasterze łaski zwiastują dzisiaj święte słowa, których ja także użyję, wołając napełniony radością:

«Chrystus zmartwychwstał spośród umarłych, pierwszy z tych, którzy usnęli» (1 Kor 15, 20).

Jemu chwała na wieki wieków. Amen.

Jan z Berytu (druga połowa V w.)

ROZKLEBUJ



AKTUALNOŚCI

Protokół z wstępnego spotkania Parafialnej Rady Duszpasterskiej Radzono w Biezanowie

9.03.1997 r. odbyło się pierwsze, inauguracyjne spotkanie Duszpasterskiej Rady Parafialnej Parafii Narodzenia NMP w Biezanowie. Po powitaniu Ks. Proboszcz Bogdan Markiewicz przedstawił koleje powstania Rady w parafii. 15.09.1996 r. na wszystkich Mszach św. została objaśniona wspólnie parafialnej rola Rady Duszpasterskiej. 22 i 29.09.1996 r. zostały przeprowadzone wybory. 6.10.1996 r. podano wyniki wyborów (głosy zostały policzone przez Zespół Apostolstwa Świeckich). Ogółem oddano 230 głosów na 97 osób, w tym 16 osób otrzymało 4 i więcej głosów. Po rozmowach z kandydatami, którzy zostali wybrani, i tymi, którzy zostali nominowani przez Ks. Proboszcza po konsultacji z księżmi pracującymi w parafii, powołano do Rady Duszpasterskiej łącznie 21 osób. Ludzie ci, reprezentujący wszystkie rejony parafii, są zróżnicowani zarówno wiekowo, jak i zawodowo.

Skład Parafialnej rady Duszpasterskiej I Kadencji przedstawia się następująco:

1. Ks. Prob. Bogdan Markiewicz
2. Ks. Krzysztof Wieczorek
3. Ks. Milan Michalak
4. Ks. Marek Gizicki
5. Ewa Kania - katechetka, ul. Rakus 68/5
6. Grzegorz Bałda, ul. Łazy 29a
7. Stanisław Batko, ul. Pruszyńskiego 10
8. Elżbieta Cworo, ul. Laskowa 4b
9. Marek Giza, ul. Złocieniowa 37/9
10. Teresa Grzywna, ul. Smolenia 61
11. Władysław Jagła, ul. Potrzask 96
12. Ewa Jania, ul. Grzecha 31
13. Dorota Karczmarz, ul. Hoyera 48
14. Stanisława Kowalik, ul. Danalówka 16
15. Alicja Krupa, ul. Bocznica 3
16. Stanisław Kumon, ul. Rakus 70
17. Tadeusz Maroszek, ul. Ks. Popiełuszki 15
18. Jerzy Matuszyk, ul. Łazy 1/11
19. Władysław Mazur, ul. Biezanowska 160
20. Bożena Włodarczyk, ul. Słórszczyka 21
21. Tomasz Wroński, ul. Sucharskiego 20

Po zapoznaniu zebranych ze Statutem, Ks. Proboszcz dokładnie omówił jego treść. Istotą Rady jest świadomość posłannictwa i celu istnienia Kościoła. Kościół, chociaż prowadzi działalność gospodarczą, społeczną, czy kulturalną, nie może być postrzegany jako instytucja, podobna do organizacji świeckich, ponieważ jest Mistycznym Ciałem Chrystusa, a znakiem zbawczej działalności Chrystusa w Kościele jest ewangelizacja, życie sakramentalne, życie wspólnotowe. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za Kościół - świeccy powinni współpracować z duchowieństwem, być współodpowiedzialnymi za głoszenie Ewangelii. Udział w Radzie jest pracą dla Boga i ludzi, jest służbą.

Ks. Proboszcz przytoczył liczne dokumenty Soboru Watykańskiego II i inne, mówiące o roli świeckich w życiu Kościoła, o ich pełnym i czynnym udziale w apostołstwie.

Następnie rozpoczęła się rozmowa na temat zbliżających się rekolekcji wielkopostnych i przygotowań do wizyty Ojca Świętego w Polsce.

W wolnych wnioskach zaproponowano podanie do publicznej wiadomości składu Rady oraz przedstawienie przebiegu spotkania na łamach gazety parafialnej „Płomień”. Wysunięto także wniosek dotyczący zorganizowania misji parafialnych.

Inny z członków Rady poruszył problem zależności między Akcją Katolicką i Radą Parafialną. Zaproponował również dogłębne zapoznanie się z dokumentami i publikacjami dotyczącymi pracy Duszpasterskiej Rady Parafialnej, aby móc dobrze przygotować się do pracy i przemyśleć wszelkie sprawy z nią związane. Wniosek przyjęto.

Kolejny przedstawiciel parafii zaproponował, aby spotkania odbywały się częściej niż co 3 miesiące (jak jest to przewidziane w statucie diecezjalnym) w celu zapewnienia właściwego działania Rady - wniosek ten spotkał się z szerokim poparciem innych członków Rady; poruszył również kwestię przygotowywania specjalnych komentarzy do Mszy św. w celu lepszego przeżywania niedzielnej Eucharystii przez wiernych.

Następny termin posiedzenia Rady Duszpasterskiej ustalono na 20.04.1997 r. o godz. 19.00. Padła propozycja poruszenia tematu wizyty Ojca Świętego i refleksji z wizyt poprzednich; IV Dni Biezanowa oraz bieżących problemów, dotyczących działalności Duszpasterskiej Rady Parafialnej.

(Ewa, x. Krzysztof)

Jeszcze o sprawie przychodni

Odpowiedź na zarzuty niektórych mieszkańców Biezanowa

W poprzednim numerze „Płomienia” na tej stronie znalazł się artykuł autorstwa Ewy pt. „Co dalej z przychodnią?”

Wywołał on małą „burzę” wśród zainteresowanych. To dobrze, bo taki był jego cel. Gorzej, bo przyniósł on bezpodstawne oskarżenia pod naszym adresem - o brak kompetencji, o wtrącanie się w nie swoje sprawy itp. - w dodatku wypowiedziane zostały one za naszymi plecami.

Osobom, które telefonicznie wylewały swoje zale do Ks. Proboszcza, wyjaśniam, co następuje:

1. Nie myśmy wyszli z ideą tego artykułu, lecz został on napisany na prośbę obecnych pracowników Ośrodka Zdrowia.

2. Tekst był konsultowany z Dyrektorem Przychodni, panem dr Tomaszem Zwinczakiem, tak więc oskarżanie nas, jakobyśmy działali na jego niekorzyść, wydaje się po prostu śmieszne.

3. Gazeta lokalna po to istnieje, aby zajmować się problemami społeczności lokalnej. Ponieważ zaś cała sprawa rozgrywa się w Biezanowie, czujemy się jak najbardziej uprawnieni do wyrażania swych opinii na ten temat.

4. Być może nie jesteśmy do końca obiektywni, ponieważ opieramy się na danych, jakie otrzymaliśmy od osób zainteresowanych. Trudno jednak każdemu przypisywać złą wolę i chęć oszukania społeczeństwa i z tego powodu weryfikować każde jego słowo u osób postronnych.

5. Redaktorem odpowiedzialnym za gazetę jestem ja. Kierowanie pretensji pod adresem Ks. Proboszcza jest w najlepszym przypadku nie na miejscu albo, inaczej ujmując, pewnym nietaktem.

Jestem człowiekiem dorosłym i ponoszę odpowiedzialność za swoje słowa i czyny. Jeśli więc ktoś zauważa pewne nieprawidłowości w naszym piśmie, niech zwróci się do mnie.

x. Krzysztof

KULTURA

KATOLICKI DOM KULTURY EDEN

ul. Ks. Jerzego Popiełuszki 35 KRAKÓW - Stary Bieżanów

zaprasza do obejrzenia

WYSTAWY
FOTOGRAFICZNEJ



STARE KOŚCIOŁY I KAPLICZKI KRAKOWA W OBIEKTYWIE Jacka Paryły

zdjęcia wzbogacają krótkie opisy historii i legend

Otwarcia wystawy w dniu 9 kwietnia o godzinie 18³⁰
dokona Jego Eminencja Ks. Kardynał Franciszek Macharski



Wystawa czynna
od poniedziałku do piątku
w godzinach 16⁰⁰ - 18⁰⁰

w soboty i niedziele
w godzinach 14⁰⁰ - 18⁰⁰

przez cały kwiecień



Jeden ze słoni oddalił się od stada i uciekając przebiegł przez mały drewniany most, zawieszony nad wąwozem. Stara, zmęczona już konstrukcja drżała i skrzypiała, ledwie wytrzymując ciężar słonia. Gdy już bezpiecznie stanął po drugiej stronie, mrówka, która mieszkała w uchu słonia, zawołała z ogromnym zadowoleniem: "O rany, ale pohuściliśmy tym mostem!"

Czasami wydaje się nam w życiu, że coś, co osiągnęliśmy, zawdzięczamy tylko sobie, swojemu talentowi i zdolnościom. Rzadko uświadomiamy sobie, że nasze życie nie jest zbiorem przypadków, a do swoich osiągnięć dochodzimy z czyjąś pomocą, tak, iż jesteśmy w stanie czynić rzeczy wielkie - tak jak mrówka, która "potrafiła" zatrząść mostem.

Rzadko kiedy doceniamy również w takich przypadkach rolę **Ducha Świętego**.

Pierwszy raz otrzymujemy Go na chrzcie - przez co zostajemy włączeni do wspólnoty Kościoła, wspólnoty dzieci Bożych. Zauważmy tę subtelną różnicę - Bóg staje się nie tylko naszym Bogiem, Panem i Władcą (tak, jak to jest w innych religiach), ale staje się naszym **Ojcem**, a więc kimś bardzo bliskim.

Przez pierwsze wieki istnienia Kościoła, sakrament **Bierzmowania** nie był wyodrębniony, lecz był ściśle związany z sakramentem Chrztu Św. Potem te dwa sakramenty zostały rozdzielone, aby ukazać początek i dojrzałość życia wiarą. Sakramentem tym zostajemy obdarowani w wieku, gdy stajemy się zdolni do dokonania wyboru: wierzyć czy też odrzucić wiarę, w której zostaliśmy wychowani.

Jest to sakrament wiary, gdyż domaga się konsekwencji w naszym zachowaniu. Wymaga, byśmy umieli dać miejsce Duchowi Świętemu. A nie jest to możliwe, by żyła w nas **Osoba** - jeśli tego nie chcemy i jeśli nie chcemy wraz z Nią budować naszego życia.

Z Duchem Świętym jest problem, ponieważ rzadko odbieramy Go jako Osobę. Mówimy Duch - to duch. Gdy siostra w szkole, chyba w zerówce, kazała narysować dzieciom Ducha Świętego, to większość z nich narysowała takiego animowanego, bajkowego Kacpra. Dla większości dorosłych Duch Święty to gołąb lub płomień ognia.

Mamy obraz Ojca - jako starszego, ale krzepkiego pana około siedemdziesiątki. Mamy obraz Syna - trzydziestoletniego silnego mężczyzny o długich brązowych włosach i gęstej ciemnej brodzie. Nie umiemy wyobrazić sobie Ducha Świętego. Niedawno jeden z księży powiedział, że lepsze dla nas byłoby wyobrażenie Ducha Świętego jako osoby dwudziestoletniego mężczyzny o kręconych, rudognistych włosach i radosnych niebieskich oczach, niż jako gołąbicy.

Duch Święty jest osobą - ma wszelkie wyznaczniki osoby.

Zastanówmy się co sprawia, że każdy z nas może nazwać się osobą? Każdy z nas wymieni na pewno: wolną wolę, uczucia, intelekt. 1 Kor 12, 11; Rz 15, 30; 1 Kor 2, 11 to fragmenty Pisma Św., które jasno potwierdzają obecność wyżej wymienionych cech w osobie Ducha Świętego.

Bierzmowanie to sakrament, o którym bardzo szybko zapominamy. Obchodzony jest skromnie, bez większej pompy w rodzinnym gronie, bez prezentów, zdjęć, specjalnych strojów. Ot dzień jak co dzień, rano do szkoły, po południu na Mszę Świętą. A na drugi dzień jedynym widzialnym śladem jest tylko krzyżyk

JAK BALSAM DLA CIAŁA...

zawieszony (albo i nie) gdzieś na ścianie. A po roku często nie jesteśmy w stanie przypomnieć sobie nawet daty bierzmowania.

Sakrament ten z łaciny nazywany **confirmatio** - oznacza utwierdzenie, czynienie stałym, pewnym. Staje się on świadomym potwierdzeniem wszystkich zobowiązań przyjętych kiedyś nieświadomie na chrzcie, a mającym na celu wzrost naszej wiary. Wzrost ten stale zapewniany jest przez Ducha Świętego jako potwierdzenie, że droga, którą idziemy, zaprowadzi nas do zbawienia według obietnicy danej nam przez Chrystusa.

W postępie wiary nie wystarczy nasza siła. Obok naszego zobowiązania potrzebna jest stała obecność mocy Pana - to On uczyni naszą drogę pewną.

Kiedyś napełnienie Duchem Świętym było sprawą elitarną. W Starym Testamencie moc ta udzielona była tylko niektórym osobom, aby były zdolne do wykonywania powierzonych im zadań. Byli to królowie, kapłani i prorocy. Widzialnym znakiem błogosławieństwa w wypełnianiu woli Bożej było **namaszczenie**. Pismo św. kilkakrotnie mówi o tym obrzędzie. Np. namaszczenie Dawida, z pewnością najśłynniejszego spośród wszystkich królów Izraela, odbyło się w następujący sposób: ostatni Sędzia, kapłan Samuel przyszedł do domu Jessego i obserwował wszystkich jego synów. Pan zaś powiedział do proroka, gdy stanął naprzeciw Dawida: "*«To on, namaść go na króla». Wziął więc Samuel róg z oliwą i namaścił go. Począwszy od tego dnia duch Pański opanował Dawida»*". (1 Sm 16)

Duch Święty działa jak olej, oliwa, balsam. Gdy mamy suchą zniszczoną skórę, to najlepszym lekarstwem jest jej natłuszczenie. Przypomnijmy sobie także, jak z ciałami faraonów i ważnych urzędników postępowali Egipcjanie, którzy uważali, że można stać się wiecznym, jeśli tylko nasza cielesna powłoka zostanie zachowana w stanie nienaruszonym.

Jak balsam konserwuje ciało, tak **DUCH ŚWIĘTY** **WZMACNIA** (konserwuje) **NASZĄ DUSZĘ**.

Oczywiście, czasy współczesne, warunki ekonomiczne, współczesna technologia sprawiają, że olej, oliwa nie jest dla nas niczym cennym ani szczególnym. Ale warto uświadomić sobie, dlaczego to właśnie on jest symbolem obecności w nas Duch Świętego.

Oliwa była znakiem bogactwa. W kraju na wpol pustynnym, jakim jest Palestyna, większość osób prowadziła koczowniczy tryb życia, podążała z trzodą w poszukiwaniu pożywienia. Kto był bogaty nie musiał ciągle się tułać, lecz kupował ziemię i zakładał gospodarstwo. Główną rośliną uprawianą, obok zboża, była właśnie oliwka. Zresztą Pan, opisując Izraelitom Ziemię Obiecana, ukazuje ją jako pełną bogactw: "*Bóg twój wprowadzi cię do ziemi pięknej, ziemi obfitującej w potoki, źródła i strumienie. Do ziemi pszenicy, jęczmienia, winorośli, do ziemi oliwy, oliwek i miodu*". Kto posiadał olej, był bogaty, a ten kto był bogaty, w mentalności ludu żydowskiego i wszystkich antycznych ludów uchodził za błogosławionego przez Boga.

Z tego to powodu olejek był również znakiem radości: "*Miujesz sprawiedliwość, wstrętna ci nieprawość, dlatego Bóg, twój Bóg, namaścił ciebie olejem radości hojniej niż równych ci losom*". (Ps 45,8) Radość ta jest szczególnie rezultatem przebywania z Panem i bycia przez Niego posłanym do udziału w ludzie Bożym.

Oliwa jest znakiem stałości. Plama z oleju jest zawsze trudna do usunięcia, także dzisiaj w erze różnorodnych detergentów. Dawniej, gdy ubranie zostało poplamione olejem, było do wyrzucenia, plama pozostawała na zawsze. Kto był naznaczony, pozostawał na wieki pomazańcem Pana, jego zadanie nigdy nie było ograniczone do pewnego okresu. Spójrzmy na przykład na misję Jezusa, Pomazańca Bożego. Jego czyny, nauka, ofiara nie były aktualne tylko 2000 lat temu, są aktualne i dziś, i będą na czasie i za 2000 lat.

Dary, które niegdyś należały do niektórych postaci Starego Testamentu, a potem wszystkie razem do Jezusa, obecnie należą także do nas. Teraz nam, już bierzmowanym, jak i tym, którzy w niedługim czasie będą bierzmowani (choćby np. za kilka dni w naszej Parafii), przypada zadanie bycia **kapłanami**, które nie jest zarezerwowane, jak się przyjęło myśleć, tylko dla księży. Oznacza ono, że każdy z nas jest zdolny do spotkania z Bogiem, rozmowy z Nim - modlitwy, oddawania Mu czci. Naszym zadaniem jest być **prorokami i królami** - to znaczy być zdolnymi do dawania godnego świadectwa o Bogu i naszej przynależności do Niego w naszym życiu.

Przyjęcie sakramentu Bierzmowania jest wielką **odpowiedzialnością**. Jest to sakrament dojrzałości chrześcijańskiej. Przypominają mi się te czasy, gdy każdy z nas w wieku lat piętnastu czy szesnastu chciał być traktowany jak człowiek dorosły. I jedyną drogą do tego, by każdego z nas tak zaczęto traktować, było po prostu wykazanie się odpowiedzialnością, słownością itd.

Te same wymagania narzuca sakrament dojrzałości chrześcijańskiej. Oczywiście, wypełnienie ich nie jest sprawą łatwą,

jednak jeśli chcemy wzrastać, to Duch Święty, który do nas przychodzi, udziela nam mocy.

Lecz z drugiej strony, nie możemy przyjąć Ducha Świętego i myśleć, że On sam zmieni nasze życie. Musimy być gotowi na Jego działanie w nas. Jeśli natomiast nadal postępować będziemy po swojemu, to cała sprawa była tylko zawracaniem sobie głowy. I jeśli sakrament ten przyjmujemy na zasadzie "co ludzie powiedzą" lub "żebym mógł wziąć ślub", a zupełnie nie myślimy o faktycznym znaczeniu tego sakramentu, to jest to zenujące.

Pamiętajmy, że Duch Święty, Bóg, nie jest jak niektórzy ludzie. On nam się "z butami" do życia pchał nie będzie. Kulturalnie zaczeka za drzwiami na zaproszenie. Jeśli wykazemy minimum dobrej woli i otworzymy mu drzwi serca, obdarzy nas darami, których ma bez liku.

A jeśli już o darach mowa, to znalazłam na ten temat opowiadanie, które bardzo mi się spodobało.

Pewna kobieta śniła, że weszła do sklepu na rynku i ku swojemu zdziwieniu zobaczyła Boga za ladą.

- Co tu sprzedajesz? - spytała.

- Wszystko co chcesz - rzekł Bóg.

Ledwie wierząc własnym uszom, kobieta postanowiła poprosić o najlepsze rzeczy, o których człowiek może tylko marzyć.

- Chcę pokoju umysłu, miłości i szczęścia, mądrości i wolności od lęku - I po tym, jakby po namyśle, dodała: - Nie tylko dla siebie, lecz dla każdego na ziemi.

Bóg uśmiechnął się:

- Myślę, że źle mnie zrozumiałaś, moja droga. Nie sprzedajemy tu owoców, ale nasiona."

Iwona

MŁODYM

DLACZEGO NIE MOŻNA TOPIĆ MARZANNY

Wiosna w tym roku nie była szczęśliwa. Wiedziała, że znowu czeka ją trudne zadanie, aby wraz z jej przyjściem nie nastąpiły żadne anomalie w zachowaniach wszystkich stworzeń, które tak bardzo kochała. Cieszyła się zawsze z tego, że wraz z jej przyjściem na ziemi znów pojawiają się kochankowie na łąkach, wędrowcy znów będą mogli zdobywać szczyt, dzieci utopiają swoją marzannę lub będą szczęśliwe, że mogą dłużej pograć w "kosza" na boisku.

No cóż, piękne plany, ale zawsze może pojawić się ktoś, kto zbuntuje się i nie będzie chciał wiosny. Kto koniecznie na przykład będzie chciał pojeździć jeszcze na nartach i zawrze przymierze z Zimą. A przecież Wiosna nie chce wojny. Nikt nie mógł przewidzieć co stanie się tego roku.

Powoli kartki kalendarza płynęły do przodu i wreszcie wiosna ogarnęła całą ziemię. Patrzyła z wysoka na

ponure pola i dodawała im przeróżnych kolorów, powietrze obdarzyła wonią rozkosznych swych zapachów, a dźwięk dziękujących Panu za przeżyty zimę ptaków brzmiał radośnie. Cała ziemia wychwalała Boga za stworzenie czegoś tak cudownego. Zaczęła się coroczna sielanka. Nikt nie spodziewał się czegoś niedobrego, nieodpowiedniego, nietaktownego. Wszystko zapięte było na ostatni guzik.

Lecz żył ktoś, kto koniecznie chciał wszystkim zrobić na złość. Buntował się za to, że nic nie układa się po jego myśli. Najpierw zbuntował się rodzicom, potem obraził nauczycielkę. Nie umiał zauważyć rzeczywistości, bo twierdził, że to właśnie on jest najlepszy, najważniejszy, najśliczniejszy i najsilniejszy. Najgorsze jednak - co bardzo przerażało Wiosnę - było to, że zarzązał tym innych. Wyłowił marzannę, wyśmie-

wał zakochaną parę ptaszeków śpiewających na drzewku ballady, nie chciał pomóc rodzicom w ogrodzie, gdyż twierdził, że telewizor jest królem przyszłości. Zaczął namawiać kolegów, żeby nie chodzili do kościoła i aby robili to, na co mają ochotę.

Dni mijały szybko, a biedna Wiosna bała się, że na nią spadnie wina tych okrucieństw. Napisała więc list do wszystkich tych, którzy chcą być szczęśliwi i chcą zmieniać świat. Pisała, aby nie słuchali bezsensownych słów swoich rówieśników, aby nie bali się sprzeciwiać krzywdzie i złu, ale budowali własne środowisko, które będzie czynić wolnymi, lecz oparte będzie przede wszystkim na dobroci i wartościach przekazywanych przez doświadczonych rodziców, których do tego upoważnia. A ona w zamian przyniesie dobrą pogodę dla dusz i będzie opiekować się ziemią, aż nastanie lato. **Maja**

HISTORIA

Moja droga do Pierwszej Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Wielkiej Brytanii (12)

W Polskiej Ambasadzie każdy z nas otrzymał pewną kwotę pesetów, wystarczającą na zakup ubrania, bielizny i biletu do Madrytu. Nas Polaków zakwaterowano w Madrycie w różnych pensjonatach, na koszt polskiego rządu w Londynie. Nasza trójka została zakwaterowana we wspólnym pokoju w pensjonacie „Pension Peña”. Od naszych władz otrzymywaliśmy co miesiąc po kilkadziesiąt pesetów na drobne wydatki. Obowiązywał nas zakaz opuszczania miasta i co miesiąc mieliśmy meldować się w komisariacie policji.

Do celu naszej podróży droga była jeszcze daleka. Od 5.III. do 1.VI.1943 r. przebywaliśmy w Madrycie oczekując na zorganizowanie transportu do Portugalii, gdzie - jak się oficjalnie mówiło - mieliśmy być internowani. Przed nami odjechał pierwszy polski transport, nasza trójka załadowała się do pociągu następnego dnia.

Droga przez Portugalię i Gibraltar do Szkocji

Dnia 3 czerwca 1943 r. wysiedliśmy z pociągu na jakiejś końcowej stacji w południowej Portugalii w małym porcie rybackim nad Atlantykiem. Nazwy, niestety, nie przypominam sobie. Dziwnym zrzędzeniem losu, tutaj spotkałem mojego krajana, kolegę, porucznika Jana Bieżanowskiego, któremu zawdzięczałem przysłanie do obozu mapy i kompasu. Dalszą podróż odbywaliśmy razem.

Pod osłoną nocy załadowaliśmy się na prywatny kuter rybacki i rano dnia 5.VI.1943 r. dopłynęliśmy szczęśliwie do Gibraltaru.

Po wstępnych badaniach oraz zdeklarowaniu się do wstąpienia do Polskiej Armii, umundurowano nas w angielskie *battle-dress'y* i zakwaterowano do czasu skompletowania

konwoju morskiego w kierunku Anglii.

W oczekiwaniu na transport ppor. Janek Bieżanowski, jako że przed wojną śpiewał w chórze i grał na trąbce w orkiestrze gimnazjalnej, zorganizował kiluosobowy chór i, ku wielkiemu zadowoleniu miejscowego księdza, zaśpiewaliśmy podczas Mszy św. kilka polskich pieśni w małym kościółku w Gibraltarze.

Dnia 17.VI. załadowaliśmy się na statek wypełniony kolonialnymi wojskami brytyjskimi i chyba do 22.VI. pozostaliśmy na redzie. Któregoś dnia byliśmy świadkami niespodziewanego pojawienia się niemieckich myśliwców, które zaskoczyły obronę przeciwlotniczą Gibraltaru. Na szczęście obyło się bez bombardowania, a skończyło się tylko na chwilowej strzelaninie.

Konwój nasz, po skompletowaniu, wypłynął w drogę 22.VI.1943 r. O ile pamiętam, składał się z jedenastu jednostek morskich, w tym jednego lotniskowca i kilku ścigaczy.

W drodze przeżyliśmy kilka alarmów, powodowanych zbliżaniem się niemieckich samolotów oraz grasujących na Atlantyku łodzi podwodnych. Nie ominęły nas także groźne sztormy i burze. Płynąć zakosami dopłynęliśmy w dniu 29.VI.1943 r. do szkockiego portu w Glasgow, skąd koleją pojechaliśmy do Londynu do tzw. „patriotic school”. Tutaj poddani byliśmy dokładnemu badaniu przez wywiad brytyjski, a trwało to od 1 do 23 lipca. Tutaj również zgłosiłem się na ochotnika do lotnictwa, mimo że w Polsce byłem piechurem. Na przeszkodzie stanął mi wiek, okazało się, iż byłem o rok za stary, a do tego jeszcze komisja lekarska orzekła, że serce niezbyt mocne. W tej sytuacji zgłosiłem się ochotniczo do I Samodzielnej Brygady Spadochronowej, która, jak się dowiedziałem, miała być użyta wyłącznie na terenie Polski.

Do Brygady zgłosił się również aspirant Józef Srokol, z którym los złączył mnie w Pirenejach. Natomiast mojemu towarzyszkowi ucieczki, podchorążemu Janowi Kazmierczakowi nie bardzo odpowiadało fruwanie w powietrzu, więc wybrał Dywizję Pancerną. Z zalem rozstawałem się z nim po wspólnie przeżytej niewoli i niebezpiecznej wędrówce przez całą zachodnią Europę.

Służba w I Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej

Z Londynu pojechałem pociągiem do Kinghorn. Tu dostałem skierowanie do Leven w Szkocji, gdzie mieściło się dowództwo Brygady.

Przyjął mnie na dłuższą rozmowę zastępca dowódcy Brygady, sympatyczny pułkownik Kamiński. Nie mającego żadnych dokumentów potwierdzających mój stopień wojskowy przyjęto na słowo jako kaprała podchorążego. Otrzymałem przydział do 9 Kompanii w III Batalionie, której dowódcą był kpt. rez. Ignacy Gazurek. Dowódcą Batalionu był mój komendant Dywizyjnego kursu Podchorążych Rezerwy z Krakowa, ówczesny kapitan, a obecnie podpułkownik Zdzisław Szydłowski.

Po niespełna dwóch tygodniach oddelegowany zostałem 3 sierpnia na kurs podoficerski do położonego na wschodnim wybrzeżu Szkocji Petenween. Komendantem kursu był kpt. Wacław Płaszewski. Większość uczestników kursu stanowili ludzie, którzy przeszli swą drogę krzyżową przez Związek radziecki i Środkowy Wschód.

W październiku przeszedłem szkolenie przygotowawcze do szkół spadochronowych w tzw. „Małpim gaju” w Largo, zakończone awansowaniem mnie do stopnia plutonowego podchorążego.

dokończenie na str. 8

HISTORIA

Wspomnienia gimnazjalisty od św. Jacka (7)

*Moje Szkolne Przygody (2)***DOMINIKAŃSKIE GRUSZKI**

Jak już wspominałem w poprzednich numerach "Płomienia" budynek, w którym mieściło się Gimnazjum św. Jacka, jest własnością OO. Dominikanów i łączy się z klasztorem i bazyliką.

Okna naszych klas szkolnych wychodziły na ogród dominikański, niewielki wprawdzie, ale obsadzony drobnymi drzewami owocowymi. Tuż przy oknach naszej klasy, wtedy chyba II A, rosła piękna, wysoka grusza, a jej gałęzie sięgały niemal okien naszej klasy. Gruszki były wspaniałe, ale i pokusa wielka, trudno je było jednak osiągnąć wyciągniętą ręką.

Do Gimnazjum dojeżdżało sporo uczniów z podkrakowskich wsi, a ponieważ rano było niewiele pociągów, musieliśmy być w Krakowie z konieczności już około godziny 7.20. Po drodze do szkoły wstępowało się zawsze do Kościoła św. Katarzyny na parę "Zdrowasiek" z prośbą o dobry dzień w szkole.

My tzn. "dojeżdżający" byliśmy w klasach już o 7.35, mieliśmy więc do pierwszego dzwonka jeszcze nieco czasu, gruszki kusily, a my wpadliśmy, jak nam się wtedy wydawało, na "genialny pomysł", jak pozyskiwać te gruszki. Brało się mapę, związało na kształt rynny, zdejmowało z okna drążek zakończony haczykiem służący do otwierania górnych kwater okien i do roboty. Jeden kolega podstawił "rynnę" do gałęzi gruszki, drugi potrząsał drążkiem, trzeci trzymał czapkę przy końcu "rynnę" i gruszki leciały pięknie do czapki niczym z taśmociągu.

Ale "dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie". Pewnego dnia jednak się "urwało" - zajęci pozyskiwaniem gruszek nie zauważyliśmy, że w ogrodzie był, jak się później okazało, sam ojciec Przeora. Do stało nam się porządnie na temat siódmego przykazania, złych obyczajów itp. Ale na koniec dobrotliwy Przeor tylko nas przestrzegł przed podszeptami diabła, zakazał na przyszłość podobnych praktyk i obiecał zawsze rano położyć parę gruszek na parapecie okna dla nas, abyśmy tylko nie "grandzili owoców".

Podkradając dominikańskie gruszki nie zdawaliśmy sobie sprawy, że popadamy w kolizję z siódmym przykazaniem, uzmysłowił nam to dopiero ojciec Przeor i już nam się to później nie przytrafiło.

Podkradając dominikańskie gruszki nie zdawaliśmy sobie sprawy, że popadamy w kolizję z siódmym przykazaniem, uzmysłowił nam to dopiero ojciec Przeor i już nam się to później nie przytrafiło.

POŻEGNALNA FOTOGRAFIA

W roku 1937 kończyliśmy czwartą klasę gimnazjum i po złożeniu tzw. "małej matury" niektórzy z nas, którym nie odpowiadał klasyczny typ naszego liceum, mieli się rozejść do liceów innych typów - bez łaciny, czy greki. Pod koniec roku szkolnego, gdzieś z końcem maja, postanowiliśmy zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie na pożegnanie szkoły. Zdecydowaliśmy, że najlepiej wypadnie w ogrodzie dominikańskim. Do głowy nam jednak nie przyszło, że należy pójść do Przeora i poprosić o zezwolenie na wejście do ogrodu przez furtę klaszorną.

Po prostu po piątej lekcji otworzyliśmy okna z jednej klasy na parterze, które wychodziły wprost na ogród i weszliśmy przez nie najspokojniej do ogrodu. Kolega wykonujący zdjęcie odpowiednio nas ustawił, tak aby w tle był klasztor i budynek szkoły i zrobił zdjęcie. Za chwilę zdrętwiliśmy ze strachu - przy jednym z okien, przez które weszliśmy do ogrodu stał nasz wychowawca, prof. Trąbka, odcinając nam drogę ucieczki.

Jak się okazało, miał On w sąsiedniej klasie lekcję, o czym nie wiedzieliśmy. Usłyszeliśmy podniesiony głos profesora, który groźnie krzychał:

"To tak sobie panowie uczniowie poczynają - jak złodzieje wchodzą przez okna do klasztornej ogrodu,

co za zwyczaj - już ja was nauczę dobrych manier!".

Zabrał koledze aparat i zagroził, że da film do wywołania i wszyscy, którzy są na zdjęciu będą mieli "popsute obyczaje", to znaczy obniżony stopień z zachowania, co kolegom odchodzącym do liceów innych typów groziło poważnymi trudnościami z przyjęciem ich do tych szkół.

Ano stało się, z kwaśnymi minami poszliśmy do domu, pogrążeni w czarnych myślach i dumając tylko nad tym, jak tu wykaraskać się z tej opresji. Nazajutrz prof. Trąbka miał z nami lekcję matematyki, cała klasa prosiła Go gorąco, aby nam darował, tłumacząc, że nie zastanowiliśmy się wcześniej, że robimy coś złego, że chcieliśmy sobie jedynie zrobić pamiątkowe zdjęcie przed rozejściem się do innych szkół.

Początkowo profesor był nieubłagany, ale ostatecznie zgodził się nie wyciągać konsekwencji z naszego wybryku, ale pod warunkiem - delegacja klasy pójdzie do Ojca Przeora, przeprosi Go za nasz występ - uzyska pisemne przebaczenie.

Warunki były ciężkie, ale co było robić? Wyłoniliśmy trzyosobową delegację (ja w niej byłem) i udaliśmy się pokornie do Canossy - czyli do Ojca Przeora, i prosimy brata furtiana o wyjednanie audiencji u Przeora. Brat furtian zostawił nas w rozmównicy, a sam poszedł pertraktować ze swym przełożonym. Po dłuższej chwili wrócił z dobrą wiadomością, że Ojciec Przeor nas przyjmie.

Roztrzęsieni ze strachu stajemy przed obliczem Przeora, gorliwie ucałowawszy Jego dłonie próbujemy wykszusić z siebie cel naszej wizyty. Przeor wysłuchawszy cierpliwie naszej "spowiedzi" i ku naszemu ogromnemu zdumieniu roześmiał się serdecznie (a spodziewaliśmy się gromów) i powiedział:

dokończenie na stronie następnej

Moje Szkolne Przygody (ciąg dalszy)

dokończenie ze strony poprzedniej
"Wprawdzie postąpiliście jak nie-
ponie, ale nie gniewam się na was,
mieliście dobre intencje chcąc sobie
zrobić pożegnalne zdjęcie w naszym
ogrodzie, ale pamiętajcie, że od
wszelkiego wchodzenia są bramy i
drzwi, a nie okna - wybaczam wam".

Rzucamy się znowu całować dło-
nie naszego Ojca, dziękujemy z całej-
go serca, ale... przypominamy sobie o
warunku profesora - tylko zgoda na
piśmie. Przeor znowu się śmieje:

"Ja tu kancelarii nie prowadzę i w
papierki się nie bawię, ale mogę za-
dzwonić do waszego wychowawcy".
Mieliśmy szczęście, bo profesor był

jeszcze na terenie szkoły i zacy
Przeor potwierdził telefonicznie
swoje przebaczenie dla nas.

Ojciec Przeor okazał się przemi-
łym człowiekiem, zatrzymał nas jesz-
cze na pogawędce, wypytywał, kto z
nas do jakiego liceum idzie, pobło-
gostawił nam na dalsze lata nauki, a
przy pożegnaniu powiedział:

"Kochane chłopaki, pamiętajcie,
że gdyby wam życie za bardzo doku-
czyło, to furta klasztoru dominikań-
skiego będzie dla was zawsze otwar-
ta".

Podziękowaliśmy gorąco i urado-
wani wybiegliśmy z klasztoru. Tak
się jednak jakoś w naszym życiu

złożyło, że żaden z naszej delegacji
do Przeora nie skorzystał z "otwartej
furty" klasztoru. Ale pewnie to i
niewielka strata dla białych Ojców od
świętego Dominika.

Takie to miałem co niektóre przy-
gody w latach pięknej młodości,
wprawdzie czasem "chmurnej i gór-
nej", ale nigdy nie zapomnianej. Moja
kochana szkoła u św. Jacka wpraw-
dzie nie istnieje już od 1950 roku, ale
wdzięczna o niej pamięć pozostanie
na zawsze w sercach i umysłach żyją-
cych jeszcze jej wychowanków!

mgr Zygmunt Kłański
b. uczeń od św. Jacka

HISTORIA

Moja droga... (dokończenie)

dokończenie ze str. 6

Od 19 do 31.X.1943 r. odbyłem
kurs spadochronowy, połączony ze
skokami z balonów i samolotów w
Ringway. Po skokach powróciłem do
9 Kompanii na funkcję zastępcy do-
wódcy plutonu.

Nie satysfakcjonował mnie awans
na plutonowego podchorążego, bo
stopień podporucznika rezerwy, choć
z niezawinionym przeze mnie opóź-
nieniem, należał mi się już w 1939 r.

Dzięki przypadkowi dowiedzia-
łem się, że na terenie Szkocji w Cen-
trum Wyszkozenia Piechoty w Dum-
fermlaine, jest pplk Mordarski, za-
stępca dowódcy 12 PP z Wadowic, u
którego w czerwcu 1939 r. zdawałem
egzamin na stopień oficerski.

Napisałem do niego, aby jeśli
mnie pamięta, zaświadczył mi, że
egzamin taki złożyłem przed komisją
i tym samym przysługuje mi stopień
podporucznika rezerwy ze starszeń-
stwem od 1939 r.

Pułkownik Mordarski przysłał mi
takie zaświadczenie i przekazałem je,
wraz z podaniem, dowódcy III Bata-
lionu, pplk dr Zdzisławowi Szydłowi-
skiemu.

W tym samym czasie wyszedł tak-
że wniosek z Brygady na nominację

mnie na podporucznika. Otrzymałem
ją, lecz ze starszeństwem od 1.III.
1944 r. Od tej chwili pełniłem funk-
cję dowódcy plutonu.

W ramach tej samej kompanii u-
kończyłem kurs walk ulicznych w
południowej Anglii.

Z dniem 13.IV.1944 r. przeniesio-
ny zostałem na dowódcę plutonu do
8 Kompanii, której dowódcą był por.
Tadeusz Pisarski. Kompania zakwate-
rowana była w Coupar-Fife, a po
przeniesieniu nas do środkowej An-
glii - w Peterborough.

Ukończyłem specjalny kurs dla
pathfinder'ów (grupa żołnierzy ska-
cząca wcześniej przed głównymi
siłami z zadaniem wytyczenia i osł-
ony miejsca zrzutu).

Tuż przed akcją nastąpiła zmiana
na stanowisku dowódcy kompanii - 8
Kompanię objął por. Albert Smaczny.

W ramach tej Kompanii brałem u-
dział w *Operacji Market - Garden* w
rejonie Arnhem na terenie Holandii,
na południowej stronie Renu, w
Driel.

Po powrocie z Holandii do Anglii
odkomenderowany zostałem na in-
struktora do Spadochronowego O-
środka Zapasowego w Elie w Szkocji,
do szkolenia młodego rocznika.

W dniu 7.I.1945 r. przeniesiony
zostałem do 3 Kompanii, stacjonują-
cej w Wansford k/ Petersborough, z
którą w maju 1945 r. wyjechałem do
Brytyjskiej Strefy Okupacyjnej na
terenie Niemiec. W Kompanii tej
pełniłem również funkcję dowódcy
plutonu aż do czasu objęcia w 1946 r.
funkcji drugiego adiutanta w I Bata-
lionie w Bramsche.

23.II.1946 r. ożeniłem się z Polką,
rodowitą Kaliszanką, którą Niemcy,
jako 14-letnią dziewczynkę deporto-
wali do przymusowych robót w 1940.

Po zakończeniu wojny znalazła się
w obozie dla wysiedlonych w O-
snabrück.

Jesienią 1946 dały znać o sobie
choroby przewodu pokarmowego,
serca i stawów, i na wniosek lekarza
batalionowego skierowany zostałem
na leczenie do Brytyjskiego szpitala
Wojskowego w Münster, gdzie spędzi-
łem cały miesiąc.

17 maja 1947 r. urodziła się nam
córka Krystyna. Po zdemobilizowa-
niu w dniu 22 lipca 1947 r. powróci-
łem wraz z żoną i córką do Polski, do
mojej rodzinnej miejscowości Bieza-
nów.

KONIEC
Tadeusz Kramarz



HISTORIA KOŚCIOŁA (4)

PISARZE STAROCHRZEŚCIJAŃSCY STRÓŻAMI TRADYCJI KOŚCIOŁA

Człowiek jest tylko człowiekiem i popełnia dużo różnych błędów. Często nie umie ich zauważyć i uparcie trwa w przekonaniu, że myśli dobrze. Błędy popełnia się teraz tak jak i wcześniej.

Bardzo poważnymi i podtrzymywanymi z uporem błędami w wierze, które były powodem rozłamów w Kościele są herezje.

W okresie od I - VIII wieku z pomylkami tego rodzaju walczyli **Ojcowie Kościoła**. Byli to pisarze, myśliciele nauczający w sposób uważany przez Kościół. Głosili prawdziwą naukę, zgodną z Ewangelią oraz starali się pozbyć ludzi wątpliwości co do spraw wiary uczestnicząc czynnie w **soborach** (zgrupowanie ogółu biskupów pod przewodnictwem papieża, podejmujących ostateczne decyzje w sprawach wiary i życia Kościoła).

Ogólnie herezje możemy podzielić na trzy rodzaje: **chrystologiczne** - dotyczące osoby Chrystusa, **trynitarnie** - dotyczące Trójcy Świętej oraz te powstałe **wokół zagadnienia ważności chrztu**.

W roku 150 **Montan** założył sektę montanistów. Głosili oni rychły koniec świata. Mówili, że po jednorazowej spowiedzi nie ma ponownego odpuszczenia grzechów. Zakazywali też powtórnego małżeństwa, a także noszenia ozdób przez kobiety.

Dokeci wierzyli, że Chrystus był na ziemi w ciele pozornym. Jego postać nie była z „krwi i kości” jak każdego człowieka, lecz Jego ciało było jakby duchem o postaci człowieka. Zmartwychwstał więc tylko pozornie. Nie mógł prawdziwie powstać z grobu nie mając ciała.

Znaleźli się i tacy, którzy twierdzili, że Jezus był tylko i wyłącznie człowiekiem. Synem Bożym stał się dopiero dzięki adopcji. Bóg podczas chrztu w Jordanie adoptował Go zlewając na Niego Ducha Świętego oraz Bożą moc.

Około roku 430 **Nestoriusz** spowodował popełnienie kolejnego błędu heretyckiego. Podkreślał on, że ponieważ człowieczeństwo Chrystusa jest dalekie od bóstwa, to Najświętsza Maria Panna nie może być Bożą Rodzicielką. Urodziła bowiem ona człowieka, a nie Boga.

Bardzo dużo zamieszania wywołał **Ariusz** zaprzeczając, że Chrystus jest Bogiem. Uważał on, że nasz Zbawiciel był stworzony przez Boga Ojca i dopiero tu na ziemi został obdarzony łaskami. Do wyjaśnienia tej kwestii został zwołany **Sobór w Nicei** (rok 328). Ojcowie Kościoła wyjaśniając tę sprawę uznali, że Syn jest współistotny Ojcu - są całkowicie równi w Trójcy Świętej.

Macedoniusz uznawał natomiast Ducha Świętego za stworzenie Jezusa. Ten problem zostaje rozwiązany na **Soborze w Konstantynopolu** (381 r.). Ojcowie wprowadzają termin *Filioque* („i Syna”) - znaczy to, że Duch Święty jest równy we wszystkim i Ojcu, i Synowi. Tak właśnie poraz pierwszy została zdefiniowana Trójca Święta.

Monofizyci zaprzeczali istnieniu w Chrystusie dwu natur: boskiej i ludzkiej, twierdząc, że Chrystus posiadał swoistą naturę (bosko-ludzką), więc nie był w pełni ani Bogiem, ani człowiekiem. Ojcowie Kościoła na **Soborze w Chalcedonie** (451 r.) potępił tę herezję twierdząc, że Jezus Chrystus jest Bogiem, który przyszedł na świat pod postacią człowieka.

Kim byli Ojcowie Kościoła?

Ojcowie byli świadkami wspólnej wiary całego Kościoła, przekazanej im od Apostołów. Możemy więc powiedzieć, że autorytet Ojców opierał się na Tradycji, czyli na takim „dziedziczeniu przeszłości”, któremu towarzyszy Boża pomoc w zachowaniu wiary nieskażonej błędem nieprawości.

Teologia wypracowana przez Ojców Kościoła to refleksja nad zbawczym planem Bożym, czyli nad mi-

sterium zbawienia, a także nurty filozoficzne, przesyczone mentalnością danej epoki.

W drugiej połowie IV wieku zaczął się tak zwany „**złoty wiek Ojców Kościoła**”. W tym okresie pojawiło się bardzo wielu myślicieli Wschodu, a także i Zachodu. Bogata twórczość intelektualna przeważa nad dziedzictwem kultury pogańskiej.

Na wschodzie żyli w tym czasie: **św. Jan Chryzostom (Złotousty)** oraz wielcy Ojcowie Kapadocy: **św. Bazyli, św. Grzegorz z Nazjanzu i św. Grzegorz z Nyssy**. Zachód mógł się pochwalić: **św. Ambrożym z Mediolanu, św. Augustynem i św. Hieronimem**.

Jak widzimy Ojcowie pragnęli jak najlepiej, lecz błędy, które popełniali inni sprawiły, że z chrześcijaństwa powstało i rozprzestrzeniło się wiele ruchów religijnych.

Na przykład nad Morzem Czarnym przyjął się arianizm. Nestorianizm rozkwitł w Azji Centralnej docierając do Chin i Indii. Monofizytyzm natomiast rozprzestrzenił się w Arabii i Syrii.

Wiele z tych odłamów możemy spotkać do dziś. My dalej pozostaliśmy chrześcijanami. Możemy się cieszyć, że przez błędy, które popełnili inni, mamy dokładnie zdefiniowany symbol naszej chrześcijańskiej wiary, nasze pacierzowe „Wierzę w Boga”.

Madzia





ŚW. WOJCIECH (23 KWIETNIA)

Św. Wojciech jest obok Matki Bożej Królowej Polski i św. Stanisława Biskupa głównym patronem Polski. Nadto patronuje także archidiecezji gnieźnieńskiej, diecezji gdańskiej i warmińskiej. Każdego roku, 23 kwietnia, obchodzimy jego święto, ale w tym roku, roku milenium jego męczeńskiej śmierci, tym bardziej warto zapoznać się z jego życiem.

Św. Wojciech urodził się ok. 956 r. w Libicach w Czechach. Spokrewniony był z dynastią Saska i Przemyślidów. Już w młodości otrzymał staranne wykształcenie. Uczył się bowiem w szkole katedralnej w Magdeburgu pod opieką arcybiskupa św. Adalberta. Po ukończeniu nauki przyjął święcenia kapłańskie (981 r.), a dwa lata później otrzymał sakrę biskupią.

Wśród swoich wiernych w Pradze, której został biskupem, cieszył się ogromnym szacunkiem. Słynął ze skromności, dobroczynności względem chorych i ubogich, a także troską o niewolników, będących w rękach żydowskich handlarzy.

Biskup Wojciech napotykał jednak w swojej pracy duszpasterskiej mnóstwo przeszkód. Wśród wiernych panowało rozprężenie moralne, istniało wielożenstwo, łamano posty, a nawet pojawiały się bunty duchowieństwa. Dlatego w 988 r. za zgodą papieża Jana XV osiadł w benedyktyńskim klasztorze św. Bonifacego na Awentynie, gdzie mógł prowadzić życie pełne ascezy. Nie cieszył się nim długo, gdyż już w roku 992 na rozkaz papieża musiał wrócić do Pragi.

Rozpoczął znowu energiczną działalność na polu duszpasterskim, której wynikiem są m.in. klasztor benedyktyński w Brzewniewie i wysłanie czeskich misjonarzy na Węgry. Po trzech latach wytężonej pracy, po raz kolejny musiał opuścić Pragę. Udał się do Rzymu, a później pielgrzymował do świętych miejsc.

W tym czasie związał się z cesarzem Ottonem III, za którego zgodą wyruszył do Polski z wyprawą misyjną. Władca Polski, Bolesław Chrobry, skierował go do pogańskich Prus. Razem ze św. Wojciechem ruszył jego brat bł. Radzim, Benedykt Bogusz oraz 30 zbrojnych dla ochrony.

Pierwszym etapem misji był Gdańsk, a już w poł. kwietnia 997 r. św. Wojciech skierował się ku Prusom. Równocześnie odesłał oddział zbrojny, aby nie zrażać miejscowej ludności. W miejscowości Truso, którą odwiedził jako pierwszą, ogłosił cel swojej misji, mówiąc:

"Z rodu jestem Słowianinem, nazywam się Wojciech. Jestem stanu zakonnego, kiedyś byłem biskupem, a teraz jestem waszym apostołem. Przyszedłem z ziemi polskiej, w której sprawuje władzę chrześcijański książę Bolesław, a przybyłem dla waszego zbawienia".

Spotkał się jednak z nieprzyjawnym przyjęciem i został przez miejscowych odesłany z powrotem na stronę polską. Św. Wojciech nie zraził się tym niepowodzeniem i już 5 dni później - 23 kwietnia 997 r. - ponowił wyprawę. Kiedy odpoczywali po trudach podróży, napadł ich oddział pruski. Św. Wojciecha przebito

siedmioma włóczniami, odcięto głowę, a ciało wrzucono do pobliskiej rzeki.

Istnieje wiele wersji wyjaśnienia, dlaczego Prusowie zamordowali św. Wojciecha. Jedna z hipotez głosi, że prawdopodobnie naruszył on „święty gaj” i zbeszczył święte miejsce pogan. Bardziej wiarygodne przypuszczenie mówi, że jego śmierć była konsekwencją złamania ostrzeżenia, które otrzymał w Truso.

Bł. Radzim oraz Benedykt zostali puszczeni wolno i udali się do Bolesława Chrobrego, który wykupił ciało Męczennika na wagę złota. Natomiast papież Sylwester II już w 999 r. dokonał kanonizacji św. Wojciecha. Relikwie świętego złożono najpierw w Trzemesznie, a później przeniesiono je do katedry w Gnieźnie.

Imię Wojciech pochodzi z języka słowiańskiego. Powstało ze złożenia dwóch słów: "woj" - wojownik i "ciech" - cieszyć.

Paulina

MODLITWA DO ŚW. WOJCIECHA

Święty Wojciechu, którego imię noszę, Patronie mój, Twojej się opiece w szczególniejszy sposób polecam i proszę Cię, abys mnie swoim wstawiennictwem przed Bogiem wspierał i ratował we wszystkich potrzebach moich i wyjednał mi łaskę wiernego naśladowania cnót Twoich. Spraw to, o drogi mój Patronie, abym Bogu dochował wierności pośród wszelkich przygód tego życia i zasłużył sobie na łaskę szczęśliwej śmierci. Amen.

Paulina



Kalwaria Jerozolimska

DUM PENDEBAT FILIUS.

"Stała Matka Bolejąca, pod krzyżem zalana łzami, kiedy na nim wisiał Syn..."

Tu na Kalwarii, ta chwila upamiętniona jest dostojnym sanktuarium, które wznosi się 5 metrów nad poziomem posadzki Bazyliki Grobu Pańskiego, bo na taką wysokość wyrasta, ponad poziom zerowy świątyni skała Golgoty. Sanktuarium Ukrzyżowania podzielone jest na dwie kaplice: łacińską i prawosławną. Sam szczyt Kalwarii znajduje się w części prawosławnej. Tu też stoją piękne, zdobione srebrem ikony przedstawiające naturalnej wielkości Ukrzyżowanego, stojącą pod Krzyżem Matkę Boleściwą i św. Jana. Pielgrzymi ze wzruszeniem całują wapienną skałę i dotykają miejsca, gdzie kiedyś zatknięty był Krzyż. W części łacińskiej Kaplicy Kalwarii znajduje się ołtarz Przybicia do Krzyża z wymownymi mozaikami przedstawiającymi X i XI stację Drogi Krzyżowej. Pomiędzy dwoma kapiściami - grecką i łacińską - znajduje się mały ołtarz poświęcony Matce Boskiej Bolesnej, a w nim, w szklanej gablocie - figura Maryi z mieczem w sercu. Jest to tzw. Matka Boska Kalwaryjska - XVI - wieczna statua hiszpańskiego pochodzenia. Rzeźba bardzo realistycznie przedstawia cierpienie Maryi, dłońmi uspokaja drżące serce. Nawiązuje ona do prorocтва Symeona, który zapowiedział odrzucenie Chrystusa przez ludzi, co będzie powodem cierpienia Matki - "A duszę Twoją przeniknie miecz". Rozległa Bazylika Grobu Pańskiego obejmuje swymi murami wiele miejsc związanych z Męką i Zmartwychwstaniem Pana. W jej centrum znajduje się oczywiście "Anastasis" - rotunda, w której centrum jest Grób Zbawiciela świadek ostatniej boleści Maryi żegnającej ciało Syna. Obok Rotundy franciszkańska kaplica upamiętniająca ukazanie się Jezusa Matce Najświętszej po Zmartwychwstaniu. Ewangelia nie wspomina o tym spotkaniu, ale dawna tradycja utrwaliła pamięć o nim w Kościele. Trudno przypuścić, żeby Chrystus Zmartwychwstały nie ukazał się Matce. Jest w Bazylice Grobu Chrystusa szczególnie wzruszające. To tzw. Kamień Namaszczenia. Znajduje się u stóp Kalwarii, zaś naprzeciw głównych drzwi Bazyliki. Prostokąt-

na płyta z różowego kamienia upamiętnia obrzęd namaszczenia Ciała Pana Jezusa po zdjęciu z Krzyża. Józef z Arymatei i Nikodem w towarzystwie świętych Niewiadzieli złożyli za ciałem ukrzyżowanego, by namaścić je wonnymi olejkami, zgodnie z żydowskim zwyczajem i owinąć w biały całun przed złożeniem do grobu. Postawa tej małej grupy przyjaciół Pana Jezusa, wiernych Jemu do końca, znajduje dzisiaj wzruszające naśladownictwo u współczesnych przyjaciół Boga. Przybywają oni z całego świata i po serdecznych modlitwach w kaplicy na Kalwarii zstępują do Kamienia Namaszczenia, całują go z miłością, dołączając się sercem do tamtych uczestników Jezusowego Pogrzebu, którzy wraz z Matką okazali Mu swoją miłość. W czasie Wielkiego Tygodnia ta miłość do konającego Zbawiciela przybiera jeszcze jeden wyraz: kobiety kupują wonne olejki i wylewają je na Kamień Namaszczenia, a potem ścierają wylane wonności białymi chustami, które zabierają do domów na pamiątkę. Rozrzewnia głęboko widok ubranych w czerń niewiast przybyłych z Cypru, Grecji, Libanu czy Palestyny, które z pietyzmem, ze łzami obmywają pachnącymi olejkami płytę Kamienia, jakby na niej rzeczywiście leżało Ciało Ukrzyżowanego pana Jezusa. Nad tą ludową liturgią litości nad umęczonym Bogiem widnieje od 2 lat piękna kolorowa mozaika przedstawiająca tę samą scenę Namaszczenia z Pogrzebu sprzed 20 wieków. A z licznych kaplic Bazyliki Kalwaryjskiej dolatują smutne śpiewy w języku hiszpańskim, włoskim, po francusku i po polsku - to rozmodleni pielgrzymi w swoich językach modlą się i opowiadają pieśnią wielką miłość Boga do człowieka. Tak więc Sanktuarium Męki i Zmartwychwstania Pana Jezusa jest również głównym Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej. Jest pierwowzorem dla wielu Kalwarii wybudowanych w ciągu wieków w różnych zakątkach świata, gdzie ludzie kontemplują miłość Boga objawioną w tajemnicy Jego Męki; czują miłość Serca Matki Chrystusowej wiecznie stojącej pod Krzyżem i uczą się współczucia dla cierpiącego Zbawiciela patrząc na wiarę Jego przyjaciół.

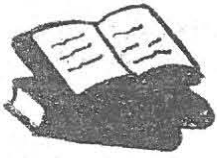
Jerozolima, miasto-sanktuarium. Dokonało się tu wiele wydarzeń z historii zbawienia... Tu ciągle "wołają kamienie". I te położone przez ludzi na via Dolorosa, Litostrotos, i na dziedzińcu Kajfasza i te w murach świątyni będących pomnikami tego, co działo się tutaj 2 tysiące lat temu.

Są w Jerozolimie dwie skały szczególnie święte. Pierwsza nakryta dziś złocistą kopułą meczetu. Z szacunkiem patrzą na nią Żydzi, chrześcijanie i wyznawcy Mahometa.

Przed 70-tym rokiem ery Chrystusowej stanowiła ona bazę ołtarza całopalenia w żydowskiej świątyni Salomona i Heroda. Była w centrum świątyni w czasie, gdy św. Rodzina przychodziła tu na żydowskie obrzędy i święta. W jej pobliżu modlił się Pan Jezus, gdy przybywał sam lub z uczniami do jerozolimskiego Domu Ojca. Od VII wieku jest świętą Skałą wyznawców islamu. Tradycja żydowska i muzułmańska uważa ją za biblijną Górę Moria, na której Abraham rozpałił stos, aby złożyć w ofierze swego syna Izaaka... Przyjmując tę tradycję, trzeba uznać tę skałę za świadka niespotykanego - do owego momentu - aktu bo Bóg tak chce. W rzeczywistości Bóg nie pozwolił złożyć Izaaka na ołtarzu ofiarnym. Chciał tylko doświadczyć wiary i miłości Abrahama. Ale jest w Jerozolimie, niedaleko od Góry Moria, druga skała która jest świadkiem nieporównanie większej miłości. To Golgota, Kalwaria. Na tej skałe Bóg dał swojego Syna "za życie świata". Ta skała była też świadkiem heroizmu serca Maryi. Dla niej Pan Bóg nie miał zastępczego baranka, jak w przypadku Abrahama. Ona musiała znieść widok konania umiłowanego Dziecka. Ta niezwykle długa chwila jak na serce Matki została uwieczniona tysiącami obrazów Boleściwej stojącej pod Krzyżem i wieloma arcydziełami muzyki i literatury. Włoski franciszkanin, Jacopone da Todi, napisał w XIII wieku żalostną sekwencję mszalną, która zainspirowała najsłynniejszych kompozytorów do napisania melodii mogących oddać nastroj tego, co działo się na Golgocie.

**STABAT MATER DOLOROSA,
IUXTA CRUCEM LACRIMOSA,**

Ewka



MOJA KSIĄZKA

Cztery oblicza miłości

O miłości powiedziano tak wiele, że człowiek czasami zastanawia się, czy można dodać cokolwiek nowego. A jednak...

Clive Staples Lewis, znany przede wszystkim jako autor baśni dla dzieci, ujętych w cyklu pt. „Opowieści z Narnii” oraz powieści fantastycznych, stanowi pewien wyjątek w grupie pisarzy tego gatunku. Był bowiem człowiekiem bardzo religijnym i idee chrześcijaństwa potrafił uczynić główną przesłanką swych dzieł. Jest autorem także wielu esejów na temat problematyki moralnej. Pokusił się także o próbę przybliżenia tajemnicy miłości w książce pt. „Cztery miłości”.

Dlaczego taka tematyka? Lewis mawiał: „*Wszystko, co nie jest wieczne, jest wiecznie nieaktualne*”. Jakby dla potwierdzenia tych słów czytamy u św. Jana: „Bóg jest Miłością”. Nasze ludzkie miłości o tyle mają sens, o ile są odbiciem Boga-Miłości.

Takie jest główne przesłanie książki, której autor podkreśla wartość miłości jako daru, na wzór Syna Człowieczego, który powiedział, iż: „*Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich*”. Choć sam Lewis daleki byłby od potępienia miłości pojętej jako ogromnej potrzeby bycia kochanym. Jeśli to jest jedyny motyw mojego życia, to jest ze mną źle. Ale mówi przecież Święta Księga: „*Nie jest dobrze, aby człowiek był sam*”. Stąd nie wolno przekreślać potrzeby bycia kochanym, choć w tym nie upodabnamy się do Boga (bo On niczego nie potrzebuje).

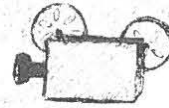
Cokolwiek by nie powiedzieć, jedno jest pewne: zarówno język polski, jak i angielski (w którym tworzył Lewis) jest zbyt ubogi, by wyrazić wszystko to, co rozumiane jest pod pojęciem „miłość”. Dlatego autor posłużył się greką, by na wzór starożytnych poczynić rozróżnienie pomiędzy miłością, którą odczuwamy jako przywiązanie do osób bliskich, a która objawia się w wiernym trwaniu przy sobie przez wiele lat, we wzajemnej życzliwości i usługowości (*storge*), miłością, która sprawia, że ciągnie mnie do osób tak samo jak ja myślących i czujących, która sprawia, że tworzę z innymi mniejszą lub większą grupę przyjaciół (*filia*), miłością, jak łączy mężczyznę i kobietę, tak mocną, że gotowi są porzucić rodziny, do których do tego czasu należeli, i połączyć się ze sobą (*eros*), a miłością wychodzącą naprzeciw potrzebom drugiego człowieka, zdolną do poświęceń, gotową na poniesienie ofiar, nie zważającą na własne potrzeby (*caritas*).

Każdy z tych rodzajów miłości został szczegółowo omówiony w jednym z rozdziałów książki. Dla każdego z nich autor znalazł wiele ciepłych słów, wiele konkretnych przykładów na poparcie ich istnienia. Ale wskazuje też na niebezpieczeństwa, jakie mogą zrodzić się, gdy któraś z tych miłości ulegnie wypaczeniu. Wówczas nie prowadzi do dobra, lecz krzywdzi.

Trudno jest w kilku zdaniach ująć tak wiele treści, dlatego zachęcam gorąco do lektury tej książki. Jeżeli jest już nie do zdobycia w księgarniach, to sam składam ofertę pożyczania jej tym, którzy chcieliby do niej sięgnąć.

Ks. Krzysztof

Clive Staples Lewis, *Cztery miłości*, Palabra, Warszawa 1993.



MOJ FILM

Jodyną po starych ranach

Często w sercu człowieka tkwi jakaś zadra, krzywda mu wyrządzona. I choć może przebaczona, to jednak nie zapomniana. Najczęściej wydarzenia z nią związane mają miejsce we wczesnej młodości. Bo to właśnie dzieci są najbardziej bezbronne i wrażliwe.

"Uśpieni" to autentyczna historia z końca lat 60-tych. Jest nią opowieść o czterech chłopcach, którzy za głupi wybryk zostają skazani na pobyt w zakładzie poprawczym. Już pierwszego dnia ich pobytu w nowym "domu" strażnicy postanawiają definitywnie zakończyć w ich życiu beztrudny okres dzieciństwa. Przez cały rok znęcają się nad nimi, biją i molestują seksualnie. Te dwanaście długich miesięcy rzutuje na całe ich przyszłe życie. Wreszcie, po dziesięciu latach nadarza się okazja, by wyrównać porachunki...

"Uśpieni" to film o ludziach głęboko zranionych, którzy nie potrafią sobie poradzić w dorosłym życiu. Udają, że tamtego pamiętnego roku nigdy nie było. Prześladują ich jednak lęki i uprzedzenia, od których nie są w stanie się uwolnić. Jedyne więc, czego pragną - to sprawiedliwość. Tylko że środki, którymi się posługują, by ją osiągnąć, nie zawsze są zgodne z prawem.

Levison - reżyser i scenarzysta zarazem, stawia w swoim filmie mnóstwo pytań: czy wolno posunąć się do krzywoprzysięstwa, by wynagrodzić krzywdy sprzed lat, czy zemsta może być sprawiedliwością, czy...

Kiedy idzie o człowieka - nie można unikać rozterek moralnych. A w "Uśpienych" tragedia ludzka podana jest widzowi na wyciągniętej dłoni.

Pan Kurpiewski z miesięcznika "Film" zarzuca Levinsonowi, że na zadane w swoim filmie pytania nie udziela odpowiedzi. Ja myślę jednak, że słusznie postąpił. Bo ludzkie postępowanie nigdy nie jest jednoznaczne. A odpowiedzi musimy poszukać wewnątrz nas samych. Bo ten film jest także o nas. Może więc pozwolimy w końcu starym, lecz ciągle rozdrapywanym ranom, wreszcie się zagoić?

Michaela

"UŚPIENI" ("SLEEPERS"), reż. Barry Levinson, wyk. Robert De Niro, Brad Pitt, Jason Patric, Dustin Hoffman, Kevin Bacon. USA, 1996.



Poszukiwany, poszukiwana...

Przypadkowe spotkanie starych przyjaciół. "Cześć! Jak się masz? Co u Ciebie słychać?". I odpowiedź: "U mnie wszystko w porządku. Wszystko układa się jak najlepiej. Cieszę się, że się spotkaliśmy. No, to na razie". I każdy poszedł w swoją stronę. Każdy przekonany, że jego znajomemu żyje się jak najlepiej, bezproblemowo, łatwo i przyjemnie.

Nie przypuszczał, że jego kolega ze szkolnej ławki ma problemy z nierzetelnym współnikiem w firmie, że właśnie z eleganckiej willi w bogatej dzielnicy uciekła córka. Ten drugi też nie wiedział,

bo i skąd, że żona przyjaciela jest ciężko chora, że już za kilka dni komornik zajmie konta bankowe. Do Polski dotarła moda na optymistyczne - w każdej, nawet najgorszej sytuacji - podejście do życia.

Ciężko jest samemu dźwigać ciężar życia. Trudno jest w milczeniu i z pokorą przyjmować razy zadawane przez los i uśmiechając się nieraz przez łzy z uporem maniaka powtarzać "wszystko jest dobrze".

A istnieje przecież pojęcie "przyjaciół". Może teraz trochę spaczono przez współczesny świat. Ale istnieje.

Tyle tylko, że na przyjaźń trzeba zapracować i zasłużyć. Nauczyć się dawać, a nie tylko brać. Pocieszać, a nie wyłącznie być pocieszanym. Rozumieć, a nie - domagać się zrozumienia.

Prawdziwy przyjaciel to bezcenny skarb. Tyle tylko, że trzeba bardzo się namęczyć, żeby go odnaleźć. A kiedy już to się stanie, to wszelkie smutki zmniejszą się o połowę, a radości - podwoją, bo tak to już jest z przyjaźnią.

Ewa

TEKST NAJBLIŻSZY

PATRONOWIE BIEŻANOWSKICH ULIC (2)

Ulica majora Ludwika Jędrzejczyka

Ludwik Jędrzejczyk urodził się w Biezanowie 16 maja 1900 roku. Tu też skończył Szkołę Ludową, która mieściła się w budynku przy kościele parafialnym (obecnie użytkowany przez KS Biezanowianka). Następnie uczył się w gimnazjum im. Św. Jacka (filia przy ulicy Starowiśnej). W piątym roku I-szej Wojny Światowej został wcielony do wojska austriackiego - w maju 1918 roku otrzymał krótki urlop z garnizonu w Ołomuńcu, aby mógł zdać maturę.

W październiku 1919 roku wraca do Krakowa i natychmiast wstępuje ochotniczo do odradzającego się Wojska Polskiego. W grupie wojsk gen. L. Żeligowskiego jako strzelec podchorąży bierze udział we wszystkich walkach z nacierającymi wojskami bolszewickimi oraz z Litwinami i Białorusinami, przeciwnikami Polski. Z Dywizją gen. Żeligowskiego bierze udział w bitwach w obronie Warszawy i później nad Niemnem.

Za czyny bojowe otrzymuje trzykrotnie Krzyż Walecznych oraz Krzyż Niepodległości i Krzyż Litwy Środkowej.

Po wojnie zostaje w Wojsku i stacjonuje ze swym 80. pułkiem piechoty Strzelców Nowogródzkich w Słonimiu w randze kapitana, jako adiutant d-cy pułku, a następnie, awansowany do stopnia majora, jako d-ca II batalionu.

W roku 1936 kończy kurs oficerów sztabowych w MON w Warszawie. Píše "Historię 80-tego Pułku Strzelców Nowogródzkich", a także liczne artykuły do "Bellony" i "Przeglądu Piechoty".

W kwietniu 1939 roku 80 Pułk Piechoty ze swą 20-tą Dywizją zostaje przerzucony nad ówczesną granicę pruską w rejon Mławy i tutaj budują łańcuch umocnień obronnych.

We wrześniu 1939 roku, po napadzie na Polskę Niemców walczy na odcinku środkowym i ze swym Batalionem przez trzy dni osłania odwrót całej Dywizji znad Mławy, dzięki czemu 20-ta Dywizja może się wycofać w dobrym stanie do Twierdzy Modlin, a następnie do Warszawy.

W Warszawie 80. Pułk broni odcinka "Zacisze" na Targówku i tutaj mjr L. Jędrzejczyk zostaje ciężko ranny odnosząc 18

większych ran. W Szpitalu Ujazdowskim przebywa dwa i pół roku. Niemiecka Komisja Lekarska uznaje go inwalidą wojennym w pięciu stopniach i niezdatnym do służby wojskowej, dlatego nie zostaje zabrany do obozu jeńców wojennych.

Przed kapitulacją Warszawy dowódca Obrony Warszawy, gen. Rómmel w rozkazie pożegnalnym odznacza mjr. L. Jędrzejczyka Krzyżem Srebrnym *Virtuti Militari*. Jest to pierwsze tak wysokie odznaczenie Biezanowianka.

Prawie natychmiast po wyjściu ze szpitala mjr L. Jędrzejczyk podejmuje walkę z najeźdźcą - wstępuje do AK - przyjmując pseudonim "Litwin". Prowadzi w tej organizacji tajne wykłady w dziedzinie walk ulicznych (jeszcze przed wojną na Kursie Oficerów Sztabowych zajmował się tą dziedziną).

W czasie Powstania Warszawskiego jest członkiem Komenady AK (leg. 1675). Po kapitulacji powstania zostaje wzięty do niewoli i przebywa w Oflagach Salinbostel i Murnau.

Po wyzwoleniu jest leczony w szpitalu brytyjskim w Rekkurgu, skąd wraca do kraju w czerwcu 1946 roku.

Osiada w Krakowie, gdzie podejmuje pracę jako urzędnik rachuby w przedsiębiorstwach prywatnych i spółdzielczych - pomimo bardzo złego stanu zdrowia z powodu odniesionych ran w czasie obydwu wojen.

Umiera przedwcześnie w 1962 roku. Na pogrzeb na Cmentarzu Rakowickim przybył znaczny zastęp jego towarzyszy broni i biezanowian - zagrała Orkiestra Biezanowska. Był przykładem patrioty i dobrego syna Ojczyzny, na której ołtarzu położył swe zasługi bojowe i cierpienia inwalidy.

Mjr L. Jędrzejczyk był głęboko religijny i w latach 50-tych i 60-tych można go było zawsze spotkać na uroczystościach w Katedrze na Wawelu, oraz w jego kościele parafialnym Św. Katarzyny, a także w kościele biezanowskim w czasie odwiedzin u Rodziny.

Opracował, na podstawie notatek syna, Olgierda Jędrzejczyka:

Stanisław Jędrzejczyk

Z TECHNIKĄ NA CO DZIEŃ

Porównanie programów pakujących

Kompresja danych

Dynamiczny rozwój techniki komputerowej i związane z tym coraz większe objętościowo programy wymusiły powstanie specjalnych programów, które mają za zadanie zmniejszenie ilości miejsca zajmowanego przez dane na dysku. Kiedy chcemy skorzystać z takich spakowanego informacji, musimy użyć odpowiedniego programu do dekompresji. Obecnie na rynku komputerowym możemy spotkać wiele programów tego typu. Ale który z nich jest najlepszy, najbardziej efektywny, tzn. który z nich skompresuje nasze dane w jak najkrótszym czasie, lecz tak, aby zajmowały jak najmniej miejsca? Najlepiej na to pytanie mogą odpowiedzieć testy porównawcze. Takie właśnie testy zostały przeprowadzone przez dwutygodnik komputerowy PC KURIER, a my na ramach „Płomienia” postaramy się przedstawić najciekawsze wnioski z tego testu.

Testom zostały poddane najbardziej znane programy do kompresji i dekompresji danych, tzn. RAR v2.0, ARJ v2.50, LHA v2.55b, PKZIP v2.04, Program Ultra Coprocessor v2.3 PRO oraz ZOO v2.1. Testy kompresorów przeprowadzono na komputerze PC 486 SX z zegarem 25 MHz o szybkości procesora 53,4 wg. Programu Nord System Info. Dla porównania szybkość procesora Intel 386 DX z zegarem 33 MHz wynosi 35,9. Szybkość twardego dysku o pojemności 1276 MB wg. tego programu wynosi 13,0, a dla porównania dla dysku Seagate jest równa 2,3.

Wyniki badania programu RAR wskazują, że doskonale radzi sobie z danymi z arkuszy kalkulacyjnych, najmniej efektywnie program ten kompresuje pliki muzyczne w formacie MOD. Również program ARJ najlepiej pakuje pliki pochodzące z arkusza kalkulacyjnego, a najgorzej pliki graficzne w formacie TGA. Program LHA najlepiej radzi sobie z plikami z arkuszy kalkulacyjnych, również bardzo dobrze kompresowane są pliki tekstowe oraz pliki edytora tekstu MS Word, zaś najgorzej wypadły pliki muzyczne w formacie MOD. Następnym programem ocenianym podczas testu był program PKZIP. Najbardziej efektywnie kompresuje on dane z arkuszy kalkulacyjnych oraz pliki tekstowe, natomiast najgorzej radzi sobie on z plikami muzycznymi i graficznymi. Program Ultra Coprocessor v2.3 PRO nie ma dobrych wyników czasu kompresji i dekompresji. Program największą efektywność ma dla plików z arkusza kalkulacyjnego Exel oraz plików typu DOC z edytora MS WORD, natomiast najgorzej pakowane są pliki muzyczne i graficzne. Ostatnim z testowanych programów był ZOO, który podobnie jak inne programy najlepiej pakował pliki tekstowe i dane z arkuszy kalkulacyjnych, a najgorzej pliki graficzne i muzyczne.

W wyniku przeprowadzonych testów można stwierdzić, że najbardziej efektywnym programem przeznaczonym do kompresji danych jest RAR. Jedyne pliki muzyczne oraz graficzne powodują niewielki spadek jego kompresji. Tak dobry wynik wpłynął oczywiście na wydłużenie długości

czasu pakowania. Bardzo dobry jest za to czas dekompresji. Rar ma również najlepszy interfejs obsługi spośród badanych archiwizatorów. Jest również w pełni konfigurowalny i ma specjalną wersję dla systemu Windows 95. Najszybciej dekompresującym okazał się program PKZIP. Wyniki osiągnięte dla kompresji danych lokują go na środkowych miejscach programów pakujących. Warto również wspomnieć, że program LHA bardzo dobrze radzi sobie z plikami muzycznymi typu WAV. Jednak twórcy programu LHA zastosowali nieefektywną metodę korzystania z pliku tymczasowego do zapisu danych na dysk, w wyniku czego proces kompresji danych został spowolniony. Kompresor ten jest porównywalny z programem ARJ, który jedynie nieznacznie wyprzedza go pod względem badanych kryteriów. Efektywność programu Ultra Coprocessor jest równie dobra jak wcześniej omawiane programy pakujące. Czasy kompresji programu są złe, natomiast pod względem dekompresji osiąga on średnie wyniki w zestawieniu z pozostałymi programami pakującymi. Archiwizator jest całkowicie konfigurowalny, ma opcję szukania wirusów w plikach przeznaczonych do kompresji.

Najgorzej w zestawieniu wypadł program pakujący ZOO, który jedynie w przypadku plików muzycznych typu WAV jest efektywny i jedynie tutaj się sprawdza. Również czas dekompresji tego programu nie jest rewelacyjny.

TMP

Może coś o dawnych Świątach Wielkanocnych?

- Czy były jakieś Świąta Wielkanocne z życia Ksiądz Profesor szczególnie zapamiętał? Któreś może były wyjątkowe?

- Jakoś nie pamiętam.

- Wszystkie były takie spokojne?

- Bardzo spokojne.

- W takim razie, czy ksiądz Profesor mógłby mi opowiedzieć, jak kiedyś wyglądały święta. Tak samo jak teraz, czy inaczej?

- Aha. Na przykład wielkanocne święcenie. Ludzie przyprawiali dzieci, ale po poświęceniu - każdy bez wyjątku - szli do Pana Jezusa podziękować za poświęcone.

- Do Grobu?

- Tak. Taki był zwyczaj.

- Może dlatego, że kiedyś tego jedzenia brakowało, ludzie je bardziej szanowali?

- Zgadza się, szanowali.

- No bo na przykład jak świnie bili na wsi, to na święta bili?

- Na święta bili i obdzielali - każdy swoją rodzinę. Każdy dostawał kawałek kielbasy.

- A u was jak było? Trzymaliście świnie?

- Tak, oczywiście.

- I zawsze biliście świnie na święta?

- To znaczy, trzeba było, żeby się to nie psuło, bo przecież nie było lodówek, więc każdy robił tak, że połowę świni rozdzielał między rodzinę.

- Czyli nie było tak, że każdy bił świnie, tylko raz bił ten, a następnego razu ktoś inny?

- Tak właśnie. Umawiali się w rodzinie. Myśmy mieli rodzinę dużą. Więc tato dawał każdemu kawałek kielbasy, kawałek słoniny, kawałek mięsa. Te kotlety, które my uważamy za rarytas, to dzielili między rodzinę.

- To nie lubili kotletów?

- Lubili, ale każdemu dawali po równo wszystkiego. I szynki, i kielbasy, i kiszki...

- To i pewnie i głowizny? Robiliście salceson?

- Mało. Robiło się sadło. Zbierano kawałki sadła, specjalnie solone i potem było wędzone. Dzięki temu było do chleba na lato, bo się nie psuło.

- A co to było? Tłuszcz?

- Taki surowy tłuszcz ze świni, tylko solony i uwędzony. Był na okres lata. Nie było sklepów, nie było rzeźni, nie było pieniędzy, więc to jedliśmy.

Tak samo masło w lecie było tańsze, niżeli w zimie. To sobie ludzie garnek gliniany masło w lecie solili i potem mieli na okres zimy.

- No dobrze, a obrzędy w kościele? Wszystko było rano, prawda?

- Tak, wszystko było rano. Nawet Msza Wieczerzy Pańskiej. A po Mszy modlono się przy Grobie. Zwykle przeznaczony był na to jeden z bocznych ołtarzy. W Wielki Piątek były Gorzkie Żale.

Przez cały Wielki Post w każdą niedzielę była Droga Krzyżowa. Po sumie zostawali ludzie w kościele i odprawiali sobie Drogę Krzyżową, sami, bez księdzia.

- A ja mam takie jedno pytanie. To wszystko dlatego było rano, bo ksiądz musiał na czczo odprawiać Mszę świętą, tak?

- Tak, od północy nie wolno było mu nic jeść.

- Bo ten post, że godzinę przed Mszą nic się nie je, to jest dopiero od Soboru?

- Tak, kiedy zaczynałem kapłaństwo, post eucharystyczny obowiązywał od północy. Po wojnie wprowadzono post trzygodzinny, a po Soborze - jedną godzinę.

Ale - nie zapomnę nigdy - w Rabie Wyżnej przyszli do mnie znajomi, którzy byli na letnisku. Poczęstowaliem ich i mówię: «Jedźmy przedziutko, bo muszę odprawić Mszę świętą». Oni zaczęli się śmiać, bo byli zawsze przekonani, że obowiązuje post eucharystyczny od północy.

W seminarium miało miejsce inne wydarzenie. Jeden z kleryków miał w kieszeni cukierka. Szedł się myć i odruchowo jakoś tego cukierka wziął do ust. I potem wraca od Komunii i płacze, bo sobie o tym przypomniał. A Ojciec Duchowny powiada: «Taka ilość, nie liczy się». I tym uspokoił kleryka.

A był jeszcze taki przypadek. Ksiądz rozdawał Komunię św. bez pateny, bo nie było ministranta. I w pewnym momencie zastygł w osłupieniu, bo miał wrażenie, że jakaś mała część spadła na dekolt

pewnej pani. Nie wiedział, co ma robić. Gdy potem opowiedziano ten wypadek Ojcu Duchownemu, ten stwierdził: «A od czego są aniołowie? Jeżeli tam nawet spadła jakaś część, to aniołowie już dawno zabrali ją do nieba. Trzeba nie tylko mieć święcenia kapłańskie, ale przede wszystkim serce kapłańskie».

Taki był ojciec Czesław Lewandowski. Był misjonarzem, pochodził ze Lwowa. Pracował jako Ojciec Duchowny do końca.

Każdego z księży kończących seminarium brał do siebie na rozmowę. Do jednego z moich kolegów rocznikowych, ks. Sulińskiego, powiada tak: «Mały Kuba, Mały będzie się lubił klócić z proboszczem». On po prostu obserwowal i był doskonałym psychologiem.

Ks. Suliński trafił potem do Andrychowa, gdzie proboszczem był ks. Tatar, usposobienia proawdziwy Tatar. Gryzli się, że niech Bóg broni! A Ojciec Duchowny mówił: «Niech mały uważa, bo będzie chciał za wszelką cenę na swoim postawić».

- A tak wracając do świąt wielkanocnych, to czy u was w Polance były jakieś specjalne zwyczaje z tej okazji, czy też nie?

- Było poświęcenie palm, zrobionych z trzciny i wikliny. Z tych palm robiono małe krzyżyki i wponiedziałek po świętach zatykano je na każdym polu. To miało chronić plony przed zmarowaniem. Kropiono także pole wodą święconą. Czasami budowano specjalny ogródek, gdzie stawiano kropidło i wodę święconą.

- A więc kropiono pole, święcono je? A śmigus dyngus to u was był?

- Śmigusem zajmowała się młodzież. Nawet wtrącano dziewczęta do stawków. Bo obok każdego domu był taki mały stawek na wypadek pożaru.

- Starszych nie ruszali?

- Starszych nie, dorosłych...

- To było tak, że jak się któryś ożenił, to już się za śmingusa nie brał?

- E nie... (Ks. Profesor uśmiecha się szeroko).

- Aha. (Kiwam głową).

- Lało się tylko dziewczyny. Kobiet, już mężatek nikt nie ruszał. Oszczędzano je.

- **Chłopaki innych chłopaków też nie lali.**

- Nie. Chociaż kilka lat temu widziałem takie wydarzenie. Ktoś wyskoczył na drogę, chlapanął na szybę samochodu, kierowca stracił panowanie nad autem i był wypadek. Na szczęście nic poważnego nikomu się nie stało, ale auto zostało rozbite.

To byli smarkacze. Było ich trzech. Ale ojciec jednego z nich sprawił mu takie lanie, że aż chłopaka było żal. Ale z drugiej strony należało mu się...

- **A inne zwyczaje?**

- W Wielką Sobotę czytano jedenaście prorocत्व. To było nieszczęście. Bo wszyscy czekali na Mszę św.

- **A to kiedy je czytano?**

- Przy poświęceniu wody. Nie było poświęcenia ognia tak jak teraz. Potem była zwykła Msza św.

A cały Wielki Tydzień czytano Ewangelię z palmą w rękę.

- **Wszyscy trzymali te palmy?**

- Nie, tylko ksiądz.

- **A jak wyglądały obrzędy Wielkiego Piątku? Adoracja Krzyża oczywiście była?**

- Tak, ludzie przychodzili przez całą noc i modlili się.

- **Oczywiście był Grób Pański i Pan Jezus wystawiony w monstrancji. Tutaj się chyba nic nie zmieniło?**

- Nic.

- **A czy budowaliście specjalne Groby, takie jak teraz się buduje, malowane, z tłem?**

- Groby były podobne, jak obecne. Likwidowane były w czasie procesji rezurekcyjnej.

Ludzie przynosili w szklankach tłuszcz. Robiono z niego świeczki i świecono. W środku umieszczano kawałek słomy, owinięty w len i to się tak pomalutku paliło, jak świeca.

- **To był tłuszcz ze świni?**

- Tak, taki smalec, topiony.

- **A tamto sadło, o którym Ksiądz Profesor mówił na początku, to było nie topione?**

- To na lato? Nie. Ono było tylko dobrze solone i wędzone. W beczce, w wędzarni.

- **I to każdy sam sobie wędził?**

- Prawie każdy.

- **A, jeśli można się zapytać, to czy rodzice Księdza Profesora byli bogaci?**

- Średnio. Kiedy się pobrali, nie mieli nic. Ale dostali trochę pieniędzy w posagu i na spółkę z sąsiadem kupili 24 morgi pola. Więc mieliśmy z czego żyć.

(Tu zaczęła się rozmowa o Rodzinie, którą opublikujemy w następnym numerze).

Z Księdzem Profesorem rozmawiał -
ks. Krzysztof

(Rozmowa zarejestrowana 14.03.1997 r. Tekst nieautoryzowany)



DOBRE MANIERY DROGĄ DO KARIERY

Piruet z łyżką, nożem i widelcem, czyli o sztuce jedzenia (cz. 1)

Żyjemy w czasach, kiedy to rozwój europejskiej cywilizacji spowodował, że tak naturalna i w sumie prosta czynność, jaką jest spożywanie pokarmów, stała się kulturowym rytuałem i skomplikowaną sztuką.

Rytuał ten trzeba nie tylko poznać, ale i ze swobodą się nim posługiwać, niezależnie od tego czy on się nam podoba czy też nie (stałe jeszcze najliczniejsza grupa ludzi na świecie posługuje się przy jedzeniu palcami, a druga co do wielkości - używa pałeczek). Musimy pamiętać, że sposób zachowania się przy stole zawsze jest znaczący, a wszelka nieporadność i bezradność są nie tyle kompromitujące, co krępujące.

Przy stole powinno się siedzieć prosto, ale jednocześnie swobodnie i naturalnie, bez sztucznego usztywnienia. Oczywiście nie znaczy to, że można siedzieć jak w wygodnym fotelu i opierać się łokciami o stół. Łokcie należy zawsze trzymać blisko siebie. Na stole mogą spoczywać niestety tylko dłonie do wysokości nadgarstków. Nie pasuje też wyciągać nóg pod stołem.

Nie wolno podczas jedzenia opierać się plecami o oparcie krzesła, wyjątek stanowią przerwy pomiędzy kolejnymi daniami. Również nie należy zbyt nisko pochylać się nad talerzami. To sztucznie mają być pośrednikami pomiędzy talerzem a ustami, a nie usta przybliżać się do sztucców.

Gdy już zajmiemy właściwe dla nas miejsce przy stole, w pierwszej kolejności sięgamy po serwetkę, którą rozwijamy i kładziemy na kolanach. Musimy pamiętać by nie

naśladować bohaterów kiepskich komedii, którzy serwetkę zakładają pod brodę (dziwnie pojmowana swoboda). Serwetka służy do ochrony ubrania i np. dyskretnego wytarcia palców.

Siedząc przy stole nie wypada się kręcić, nadmiernie gestykulować i milion razy poprawiać włosów. Nie powinno się wstawać od stołu nie wyjaśniając konieczności (jeśli musimy to zrobić, należy powiedzieć „przepraszam”). Gdy już dania zostały podane, nie spieszymy się z ich spożywaniem. Należy jeść przede wszystkim estetycznie i nie nazbyt łapczywie (ale również bez sztucznej ceremonialności).

Zawsze podczas jedzenia należy się starać o utrzymanie porządku na talerzu. Nie ma nic gorszego niż widok jedzenia w postaci „mieszanki wybuchowej”. Talerz od początku do końca posiłku powinien wyglądać apetycznie i estetycznie. Nie należy nakładać sobie zbyt dużych porcji, a jeść wypada małymi kęsami.

Bardzo ważną zasadą, której należy przestrzegać w każdych okolicznościach jest nakaz cichego jedzenia. Nie wolno mlaskać, odzywać się z pełnymi ustami. Nie wypada również dmuchać na potrawy i napoje.

Starajmy się możliwie cicho używać sztucców. Pomiając już osławione „dzwonienie łyżeczką” o szkło lub porcelanę, nieeleganckie są również odgłosy krojenia nożem na talerzu, a także nazbyt hałaśliwe odkładanie sztucców.

Julia

Wiara

Pierwsza i podstawowa z trzech cnot teologicznych. To postawa człowieka wobec Boga, który objawia mu samego siebie i swą zbawczą wolę. Wierząc, człowiek dobrowolnie i całkowicie powierza się Bogu.

Wiara jest wynikiem kilku czynników: łaski, rozumu i woli. **Rozum** informuje nas, w co mamy wierzyć, informuje o treści prawd, w które mamy wierzyć. Podobnie jak drogowskaz wskazuje nam drogę do miasta, którego nie widzimy, tak rozum nie widzi Boga, ale otrzymuje drogowskazy, które wskazują kierunek.

Do tego dołącza się **łaska**. Chrystus często podkreśla, że wiara to jest coś, co pochodzi od Boga, a nie od człowieka: *"Nie wyście mnie wybrali, ale Ja was wybrałem, abyście szli i owoc przynosili"*. Bóg nas znalazł, zanim my znaleźliśmy Boga.

Trzeci czynnik to **wola**. Wola, która ciągle musi wybierać, ma wybrać uznanie prawdy lub jej odrzucenie. Wybierając uznanie prawdy, wybiera poddanie się jej. Bez decyzji woli nie ma wiary. Wiara polega nie na słowach, lecz na czynach. Wiara, która nie wyrażałaby się w uczynkach miłości bliźniego byłaby martwa (Jk 2). Obowiązek wyznawania wiary wynika m.in. z nakazu Chrystusa: *"Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed Ludźmi, przyznam się i Ja przed Ojcem moim"* (Mt 10, 32).

Pismo św., stanowiąc wyraz Objawienia Bożego, stanowi zarazem świadectwo wiary, z jaką człowiek je przyjmuje. Historia Objawienia i wiary tworzą łącznie historię zba-

wienia. W Starym Testamencie "ojcem wierzących" Pismo św. nazywa Abrahama, ponieważ uwierzył on w obietnice Boże. Uwierzył, że stanie się ojcem licznego narodu, choć on i jego żona byli już w podeszłym wieku; gotów był złożyć ofiarę z życia swojego syna, wierząc, że Bóg może ożywić umarłych.

W Nowym Testamencie Jezus nakazuje apostołom głosić Ewangelię wszelkim stworzeniom. Przyjęcie jej z wiarą stanowi o zbawieniu: *"Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony"* (Mk 16, 16)

Dlaczego ludzie wierzą i nie wierzą?

Wiara religijna, to uznanie, że Bóg istnieje - Bóg stwórca człowieka, do którego człowiek ma powrócić. Istotą wiary religijnej jest poddanie siebie Bogu.

Dlatego ludzie pozostają przy wierze pomimo wielu trudności. Dlatego są katolikami mimo całej argumentacji przeciwko katolicyzmowi.

Niewiara religijna, to uznanie, że Bóg nie istnieje. Istotą braku wiary religijnej jest uznanie, że człowiek "stworzył" sobie Boga i ów człowiek sam dla siebie jest celem życia. To wiara w bóstwo człowieka. Dlatego ateista pozostanie ateistą, nawet wtedy, gdy nie ma pod ręką argumentu na niewiarę.

Widzimy zatem, że problem wiary czy niewiary nie rozstrzyga się na płaszczyźnie rozmów intelektualnych bądź na płaszczyźnie uczuć, czy czynów moralnych. To wszystko

dzieje się gdzieś o wiele głębiej, dzieje się tam, gdzie krystalizuje się zasadnicza postawa życiowa człowieka. Wiara czy niewiara to czyn dokonany we wnętrzu człowieka. To czy poddania się Bogu lub czyn poddania się samemu sobie. Dlatego niewiara jest grzechem.

Czy zbawienie jest możliwe tylko w Kościele?

Czy ludzie, którzy nigdy nie słyszeli o Chrystusie i Kościele mogą dostąpić zbawienia?

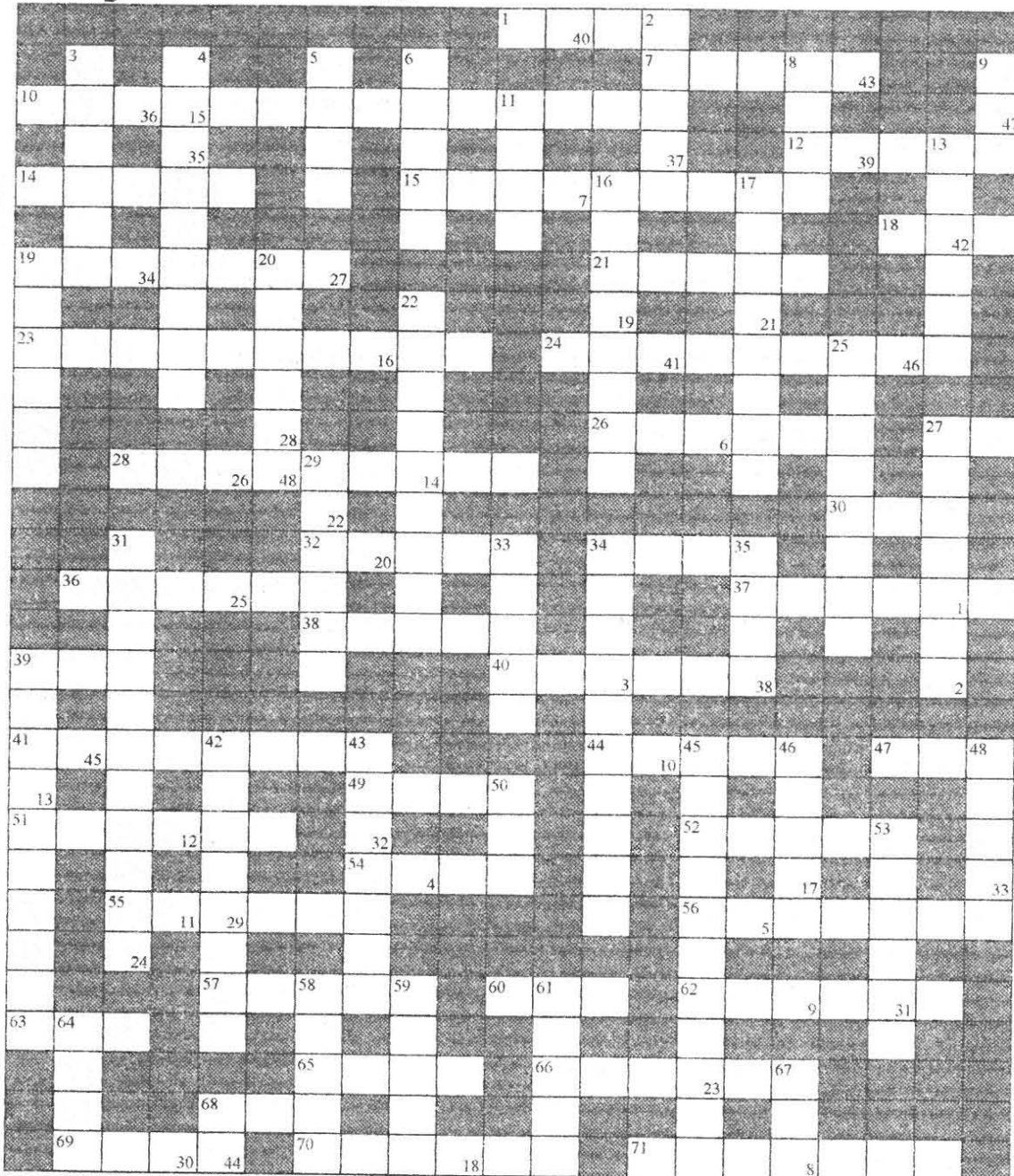
Bóg pragnie zbawić każdego człowieka, każdemu człowiekowi udziela łaski wystarczającej do zbawienia. Chrystus odkupił wszystkich ludzi. Człowiek może osiągnąć zbawienie bez oficjalnej, zewnętrznej przynależności do Kościoła, jeśli żyje zgodnie ze swoim sumieniem, czyli pragnie tego wszystkiego, co jest dobre, bo w tym pragnieniu jest zawarta gotowość na przyjęcie Chrystusa i Jego Kościoła.

Istnieje możliwość zbawienia poza instytucją kościelną, ale nie ma możliwości zbawienia poza Kościołem. Kościół to rzeczywistość nie tylko ludzka, ale i Boska, a łaska życia nadprzyrodzonego przekracza granice zakreślone przez Kościół jako instytucję, przekracza także bariery czasu i przestrzeni. Gdziekolwiek jest życie Boże, życie łaski, tam jest Kościół. Zbawienie polega nie tylko na nawiązywaniu kontaktu z Bogiem, ale także na włączeniu się do tej wielkiej rodziny żyjącej życiem Bożym.

Marta Krzemień

HOZHYWAA

Krzyżówka nr 32



PIONOWO:

2. mniejszy kumpel czekolady
3. Wallenrod
4. w kropki
5. miasto wojewódzkie
6. piszczy lub jest klepana
8. antonim starego
9. nocny motyl
11. zabójstwo
13. tam mieszkał u przyjaciela Cezary Baryka
16. grzebata brata
17. konik zwierzyniecki
19. czarna owca
20. imię Krasickiego
22. walczy szpadą
25. słodki napój
27. Polacy za granicą
29. Judym
31. wścianie się, wnikanie
33. stara buda
34. droga z zakrętami
35. pokarm dla pszczoł
39. tam sądzeni zbrodniarze wojenni
42. sito
43. jezioro i stan w USA
45. wprowadzanie nowych idei
46. celny
48. kolaska
50. imię Gardner
53. z makiem lub serem
58. bufet
59. wypiek piekarni
61. owoc w skorupie
64. strefa
67. chwala
68. pszczeli

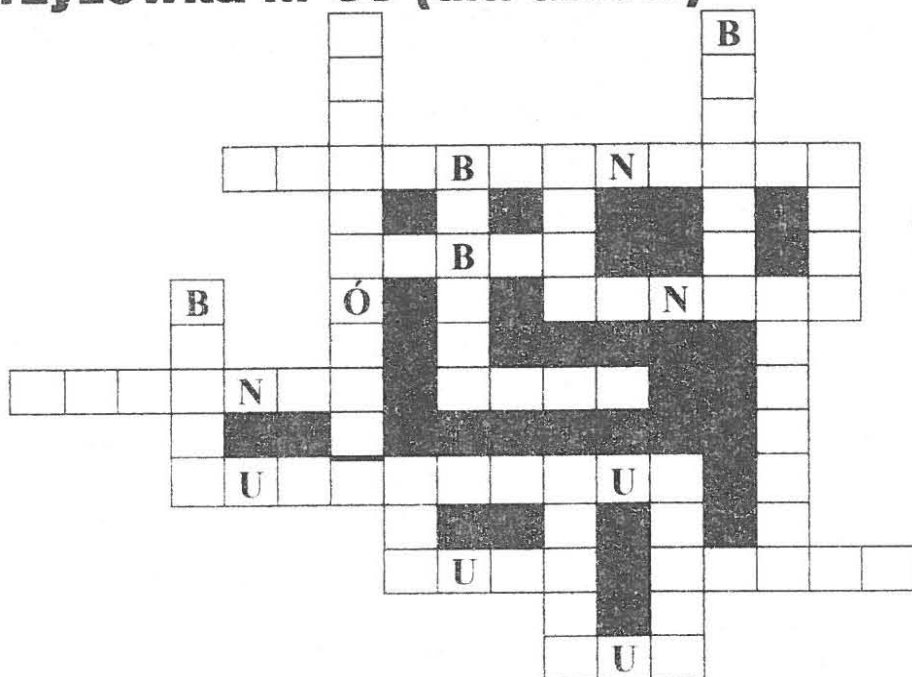
POZIOMO:

1. skorupiak morski
7. scena cyrkowa
10. powieść Andrzejewskiego
12. tam zginął Władysław III w 1444 r.
14. szkolna
15. cieśnina łącząca M. Marmara z M. Egejskim
18. wigilijna solenizantka
19. szlachetnym nazwane przez Kochanowskiego
21. miejsce akcji „Illiady”
23. najwyższe pasmo górskie Sudetów
24. ustępliwość, kompromisowość
26. wiadomość
27. symbol ołowiu
28. przezwisko, ksywa
30. smutek
32. atramentowa plama
34. zbrocze
36. wafelek
37. świętuje 10.IX.
38. gra w karty
39. budowniczy arki
40. przepływa przez Muszynę
41. westernowe miasteczko
44. struś
47. prawosławny duchowny
49. ocena
51. szef TV polskiej
52. widłowy lub dziecięcy
54. operowa pieśń
55. babilońska bogini miłości i płodności
56. imię Kantora
57. cygański obóz
60. narząd wzroku

62. spotkanie
63. Cyganka z „Chaty za wsią”
65. główna bohaterka „Cudzoziemki”
66. św. Stanisław
68. imię niemieckiego kolara Raaba
69. udzielany cudzoziemcom
70. kłująca roślina
71. pozuje do zdjęć

Michaela

Krzyżówka nr 33 (dla dzieci)



HEJ ! To JA , BIEDRONKA
PSTRA !



Podane hasła są napisane w kolejności przypadkowej. Rozwiązanie polega na ułożeniu krzyżówki przez wpisanie odpowiednich haseł w odpowiednie okienka. Dla ułatwienia podano wszystkie litery: U, Ó, N i B.

- Kotki na wierzbie.
- Gra z udziałem piłki.
- Przydaje się po kąpieli.
- Kwiatki przebijające śniegi.
- Mama mamy lub taty.
- Instrument o dziwnym dźwięku, używany w Irlandii, Szkocji.
- Zostawiony odcisk buta na śniegu.
- Ojciec Abła.
- Uwielbiają go "misie" koala.
- Zamieszczony w gazecie.
- W zimie, gdy zamarznie woda, lub w lecie - do jedzenia.
- Donald ... (po angielsku).
- Źródło prądu np. w latarce.
- Rzadkie imię żeńskie na literę D.
- Jeździ po szynach w dużych miastach.
- Mały, czarny, o ośmiu nogach, chodzi po ścianie. I je muchy.
- Ptak podobny do kosa, o szpakowatym ubarwieniu.
- Strzelał z niego Robin Hood.
- ... z nitką.

Madzia

Rozwiązanie (myśl Carlo Caretto) utworzą liczby z prawego dolnego rogu od 1 do 48. Na rozwiązanie czekamy do 15 kwietnia 1997 r. Wśród ich autorów rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 31: „Wykształcenie jest naszym paszportem do przyszłości” (Malcolm X). Poziomo: aport, Saragossa, STU, Polak, moda, Fronczewski, eremita, obsada, zmowa, nowicjusz, wnuczek, kardiolog, Negri, rok, raz, stado, argon, Soplica, lodowisko, selwa, agronom, Norwid, Eliza, tran, kawon, Izolda, rogaś, prolog, aparat, Ekwador, sosna. Pionowo: kosztorys, zło, radiowóz, sufler, Rio de Janeiro, Guwińscy, stewardesa, Arston, Majka, piosenkarz, immunologia, Dawid, cło, introligator, Neverland, gospodarz, klaps, rondel, anatomia, ogłoszenie, szmaragd, Owskiak, orangutan, ikona, wagary, prawo, śruba, lody, pas. Nagrody otrzymują: **Halina Kraszewska, Maciej Kurek, Jakub Pater, Małgorzata Warmuz**. Do odebrania u ks. Krzysztofa. Bardzo prosimy o odebranie nagród zaległych.

Z ŻYCIA PARAFII

CHRZTY:

- 2.03.1997 - Kacper Kazimierz Makuła
 - Konrad Daniel Nawara
 - Dawid Tomasz Radwan

ZMARLI:

- 24.02.1997 - † Jerzy Gawlik, ur. 1929
 3.03.1997 - † Józefa Turek z d. Kubaty, ur. 1902
 5.03.1997 - † Helena Łysak z d. Wolska, ur. 1930
 12.03.1997 - † Zofia Eleonora Buchała z d. Nowak,
 ur. 1932
 14.03.1997 - † Katarzyna Pokrzywa z d. Nęcek, ur.
 1920
 14.03.1997 - † Helena Konieczna z d. Korpak, ur.
 1918

**KRONIKA**

5 marca miał miejsce koncert muzyki poważnej w wykonaniu młodych filharmoników ze Lwowa. Wykonali oni utwór pt. „Siedem słów Chrystusa na krzyżu”.

Koncert wysłuchało ok. 40 osób. (rtc)

* * *

W niedzielę 9 marca br. odbyło się pierwsze spotkanie Duszpasterskiej Rady Parafialnej. W jej skład wchodzi księża naszej parafii, katecheci, członkowie wybrani przez wspólnotę parafialną i nominowani przez ks. Proboszcza. Rada jest zróżnicowana zarówno wiekowo, jak i zawodowo. Każdy rejon naszej parafii ma swojego reprezentanta

w Radzie.

Wg. Statutu "Rada rozwija i pogłębia życie religijne parafii przez współpracę duchowieństwa i katolików świeckich. Głos Rady ma charakter doradczy".

Spotkania Rady będą odbywały się średnio co dwa miesiące. Będą na nich poruszane problemy związane z życiem naszej parafii.

Szczegóły spotkań oraz skład Rady podajemy na str. 2. (y)

* * *

W dniach 16 - 19 marca miały miejsce w naszej parafii rekolekcje wielkopostne. Poprowadzili je: dla dorosłych i młodzieży - ks. dr Andrzej Szczotka, wykładowca Papiejskiej Akademii Teologicznej, zaś dla dzieci - ks. mgr Paweł Sułkowski, wikariusz Parafii Matki Bożej Dobrej rady w Krakowie-Prokocimiu.

W ramach rekolekcji dla dzieci przeprowadzone zostały dwa konkursy. W poniedziałek - konkurs inscenizacji biblijnych (przygotowanych przez poszczególne klasy w kategoriach wiekowych 0 - III i IV - VI), a we wtorek indywidualny konkurs piosenki religijnej (w tych samych kategoriach wiekowych). Tutaj należą się słowa szczerego podziękowania dla wychowawców poszczególnych klas, którzy mocno zaangażowali się w przygotowanie tych konkursów.

Klasy VII i VIII miały swoje spotkania, w czasie których m.in. mogli usłyszeć świadectwo anonimowego alkoholika oraz zapoznać się z pracą Oazy. (rtc)

